



**Instytut Spraw  
Konstytucyjnych**

**prof. UW r dr hab. Artur Ławniczak**

Katedra Prawa Konstytucyjnego  
Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii  
Uniwersytetu Wrocławskiego

---

## **Nadrzędność Konstytucji RP nad prawem unijnym**

2021

Zjawisko konfliktu dwóch prawnych porządków, z którym można zapoznać się już w polskiej szkole średniej dzięki lekturze *Antygony*, przejawiający się w tym, że oba roszczą sobie prawo do pierwszeństwa, stanowi *Leitmotiv* zarówno europejskich, jak i globalnych, jurydyczno-politycznych dziejów rodzaju ludzkiego. Są one naznaczone z jednej strony rozwojem państwowości, a z drugiej nieuchronnie towarzyszącej temu zjawisku ekspansji coraz bardziej sformalizowanego prawa autorstwa rozkrzewiającej się władzy. Zasadniczo trudno jest uniknąć tego procesu, przynajmniej na obszarze dynamicznej jeszcze do niedawna „cywilizacji śródziemnomorsko-północnoatlantyckiej”, której niełatwo do zlekceważenia *élan vital* sprawił, że nomokratyczny w eurocentrycznym rozumieniu tego pojęcia paradygmat rozprzestrzenił się, przynajmniej powierzchownie, aż po najdalsze zakątki ekumeny<sup>1</sup>.

Aktualnie w Naszym Kraju i nie tylko w nim toczy się dyskusja dotycząca tego, czy prawo Unii Europejskiej jest ważniejsze od polskiej Konstytucji, czy też może jest odwrotnie<sup>2</sup>? Na rzecz drugiej możliwości przemawia przodująca od wielu dekad w wielu krajach pozycja sformalizowanego konstytucjonalizmu, będącego zwieńczeniem długiego procesu rozwoju najpierw prawa prywatnego, a następnie publicznego. To drugie w dużej mierze służyło do tego, aby ograniczać swobodę poczynań władzy. W rezultacie osłabieniu uległa pozycja rudymenarnego monarchy, a ponieważ *natura horret vacuum*, to opuszczone przezeń stanowisko Głównego Zwornika Systemu zostało zajęte przez najbardziej efektywną emanację prawnego pozytywizmu w postaci spisanej *Ius Supremum*. Ów normatywny *analogon* potężnego niegdys koronowanego monarchy stał się jednym z ważniejszych symboli nowoczesnego państwa, pokazującego za jego pomocą światowej opinii publicznej, że nie jest mu obca idea *Rechtsstaat*, która poza nielicznymi wyjątkami immanentnie łączy się na aktualnym etapie prawnopaństwowego rozwoju z uchwaleniem Konstytucji, w której od ponad 200 lat dostrzega się potwierdzenie suwerenności państwowości, która na własny użytek sprawia sobie Własne Najwyższe Prawo po to, aby było ono szanowane zarówno przez własnych obywateli, jak i cudzoziemców<sup>3</sup>.

Dominacja Konstytucji w wewnątrz krajowym porządku prawnonormatywnym była i zasadniczo jest w dalszym ciągu naturalnym rezultatem zwycięskiego pochodzenia konstytucjonalizmu przez Ziemię Glob. Zaaplikowany na nim po rozmontowaniu niegdysiejszego legitymistyczno-imperialnego porządku dogmat suwerennego państwa narodowego przejawia się m.in. w przekonaniu co do konieczności istnienia

1 Frapującym jest zagadnienie, na ile przekonanie co do konieczności bezkonkurencyjnego panowania prawa zagnieżdżyło się w świadomości odległych ludów. *Sensu largo* jakaś prawność jest im znana od początków zbiorowego bytowania, bo przecież *ubi societas, ibi ius*, tym niemniej nie jest przecież powiedziane, że wszystkie społeczeństwa odczuwają potrzebę zaprowadzania u siebie rozbudowanego prawnonormatywnego systemu, mającego być najważniejszym regulatorem międzyludzkich stosunków. Istnieje wszak np. dość ugruntowane przekonanie odnośnie tego, że Chińczycy budują od wielu stuleci swój wytesknioty Harmonijny Ład na podstawie cenionej u nich znacznie bardziej niż gdzie indziej etyki. Nakazuje ona, aby słuchać Syna Nieba, względnie Przywódcy Partii, oraz innych przełożonych i permanentnie przedkładać Dobro Wspólne nad indywidualne zachcianki. Bardziej szczegółowe zalecenia są zawarte w filozoficzno-dydaktycznych dziełach Konfucjusza – owego Wielkiego Wychowawcy, pokazującego kolejnym generacjom uważnych czytelników jak trzeba postępować, aby nie „utracić twarzy”. W nowszych czasach, w rezultacie euroamerykańskiego nacisku, Kraj Środka doczekał się jako ludowa republika Konstytucji, ale nie wydaje się, żeby była ona jakąś szczególną wartością dla setek milionów mieszkańców współczesnej Fabryki Świata, choćby dlatego, że ma ona znikomą metrykę w porównaniu z odwieczną ideą *Tao*. Wydaje się w związku z tym, że wraz ze słabnięciem Stanów Zjednoczonych kojarzony z nimi konstytucjonalizm znajduje się w odwrocie zarówno nad Żółtą Rzeką, jak i wszędzie tam, gdzie nie ma rodzimej genety.

2 Występują, szczególnie w zewnętrznej części opinii publicznej, gnoseologiczne wahania „w tym temacie”, wynikające ze zmiennej narracji publikatorów. W rezultacie ich oddziaływania wielu jest takich, którzy „do niedawna byli (...) zwolennikami <konstytucji>”, ale od niedawna konstytucja poszła w odstawkę i została zastąpiona przez <prawo europejskie>”. A. Wielomski, *Wyszczerzeni z wielkich miast*, „Najwyższy Czas!” 2021, nr 51-52, s. LXIV. Takie falowanie nastrojów nie jest niczym nowym, tym niemniej skłania do też bynajmniej nie odkrywczej refleksji odnośnie tego, czy tłumnie podejmowanie jakiegokolwiek decyzji, zarówno na poziomie ogółu, jak i wieloosobowego parlamentu (*senatores boni viri, senatus autem mala bestia*), przy czym sceptycyzm względem zbiorowej mądrości odnosi się jednakowo do europejskiego i krajowego wymiaru, ma większy sens? No, ale co zrobić, skoro „prodemokratyczna ewolucja ustrojowa jest nieuchronna, wyrażając w ten sposób niepodważalną prawidłowość Ducha Dziejów”, jak głosi dzisiejsza Mądrość Etapu, z którą, jak zwykle to bywa, dopóki nie przeminie, dyskusja jest dosyć trudna, a z kolei po wejściu w Nowy Okres trudno będzie znaleźć wyznawców przebrzmiałego dogmatu, który „słusznie przestanie zaśmiecać naiwne ludzkie umysły”.

3 Ich opinia ma znaczenie z powodu utrzymywania kontaktów z innymi niż własna monarchiami i republikami, co sprawia, że w relacjach między różnymi podmiotami prawa narodów obowiązuje naturalna i logiczna zasada wzajemności. Nakazuje ona poszanowanie obowiązującego w innym kraju ładu, którego władza oraz mieszkańcy z kolei powinni odpłacać się tym samym. Taka synergia nie powinna być automatyczna, gdyż etycznym, czy też moralnym fundamentem jej egzystencji, *conditio sine qua non* między państwami współistnienia, jest przestrzeganie podstawowych reguł uznawanych przez społeczeństwa, którym udało się wyjść ze stanu dzikości względnie barbarzyństwa, za niezbędnie konieczne pod każdą długością i szerokością geograficzną. Odnajdziemy je w Dekalogu i jego stworzonych w innych cywilizacjach analogonach. Ich odpowiednikiem w międzynarodowej sferze jest uchwalona w 1955 r. na trzecioświatowym szczycie w Bandungu deklaracja, nosząca zapożyczoną z dorobku buddyjskiej myśli nazwę *Pańcza Sila* (Pięć Zasad).

doktrynalnie niezależnego od zagranicy systemu jurydycznego, którego symbolem i zwieńczeniem jest spisane Najwyższe Prawo, stworzone dzięki kreatywności najlepszych przedstawicieli Zbiorowego Podmiotu Suwerenności, tęsknota którego za życiem w prawej i sprawiedliwej państwowości ma być zaspokojona dzięki powstaniu kompatybilnej z oczekiwaniami i potrzebami ogółu Ustawy Zasadniczej. Co prawda stanowi ona część Ogólnoświatowego Prawnopolitycznego Porządku, ale ten ostatni z powodu sporego zróżnicowania, idącego w parze z brakiem spełniającego rolę światowej konstytucji dokumentu, nie przyjął postaci, przynajmniej póki co, bezwzględnie akceptowanego przez wszystkich członków międzynarodowej społeczności zespołu zakazów, nakazów i pozwoleń. Wiąże się to niewątpliwie z absencją obejmującego całość *Orbis Terrarum* politycznego podmiotu, który można by uznać za posiadający przypisywane państwu w jego teorii cechy. Przede wszystkim chodzi tutaj o sformalizowaną władczość, która ogarniałaby całą powierzchnię naszej planety wraz ze wszystkimi zamieszkującymi ją ludźmi. Póki ona nie powstanie, w dalszym ciągu będziemy mieć, przynajmniej częściowo, do czynienia z wielością państw oraz ich konstytucyjnych unormowań.

Zawarte w powyższym stwierdzeniu zastrzeżenie wynika z opcji powstawania subglobalnych organizacji (para)państwowych, które mogą obejmować istniejące wcześniej państwowości, łączące się w większe całości, wskutek czego część ich suwerenności zostaje przeniesiona na wyższy szczebel. Tak jest w przypadku tych federacji, które powstały w rezultacie dokonujących się w ramach konfederacji procesów unifikacyjnych<sup>4</sup>. Proces tego rodzaju miał miejsce w Ameryce Północnej, gdzie kwestionujący istnienie wspólnej państwowości konfederacji z Dixielandu zostali zbrojnie przekonani przez północnych unionistów co do tego, że Stany Zjednoczone są republiką, a nie zbiorem skonfederowanych byłych angielskich kolonii. Podobnie było w Szwajcarii, kiedy to dominujące w niej protestanckie kantony wytłumaczyły na bitewnym polu secesjonistom z Sonderbundu, że racja „jest po stronie silniejszych batalionów”, z czego wynika, że pomimo tego, iż Konfederacja Helwecka wciąż nazywa się oficjalnie właśnie tak, jest jak najbardziej państwem ze wszystkimi wynikającymi stąd konsekwencjami z niemożnością wyjścia z niej jakiegokolwiek części składowej oraz prymatem prawa wspólnotowego nad kantonalnym.

W tym miejscu warto zaznaczyć, że szwajcarski (jak również holenderski) model stanowił inspirację dla Ojców Założycieli USA, a z kolei kojarzona z nimi państwowość stanowi stałe natchnienie dla tych wizjonerów, którzy usilnie pragną zbudować Stany Zjednoczone Europy. Gdyby doszło do urzeczywistnienia tego projektu, mielibyśmy do czynienia z nową jakościowo sytuacją, polegającą na zdecydowanym zmniejszeniu znaczenia takich jak Polska państw, opierających się na założeniu konieczności politycznego zorganizowania suwerennego narodu. Taka przesłanka stanowiła podstawę ustanowionej po Wielkiej Wojnie na gruzach skonstruowanego po napoleońskiej pożodze Wiedeńskiego Ładu nowego uporządkowania Starego Kontynentu w postaci Porządku Wersalskiego, który został co nieco zmodyfikowany i zrelatywizowany po II Wielkiej Wojnie, ale w doktrynalno-teoretycznym wymiarze nie został porzucony pomimo to, że zdecydowana większość europejskich monarchii i republik stała się satelitami Waszyngtonu lub Moskwy, które to imperialne ośrodki tolerowały istnienie podporządkowanych im sojuszników, pozwalając utrzymywać na konstytucyjnej płaszczyźnie hasło suwerennego, będącego teoretycznie równoprawnym członkiem Międzynarodowej Społeczności, przenikniętego ideą panowania narodu, małego lub średniej wielkości państwa.

<sup>4</sup> Przy odrobinie dobrej woli możemy dostrzec takie zjawisko w późnośredniowiecznej i nowożytnej Europie Środkowo-Wschodniej, a mówiąc dokładniej w obrębie polsko-litewskiej unii. Początkowo była ona luźnym związkiem, spojonym osobą wspólnego panującego. Z biegiem czasu doszło do zacieśnienia relacji, kulminującego w Ustawie Rządowej z 3-go Maja 1791 r. i Zaręczeniu Wzajemnym Obojga Narodów, kreującymi wg niektórych badaczy zjednoczone państwo, w którym obowiązywało przede wszystkim polskie prawo.

Na naszym kontynencie poważne wyzwanie temu paradygmatowi rzuciła eurointegracja, nabierająca rozpędu po upadku Kraju Rad, gdyż wydarzenie owo otworzyło nową geopolityczną przestrzeń dla zmierzających wyznaczonym przez Karola Wielkiego szlakiem euroentuzjastów. Są oni przekonani co do tego, że nie ma alternatywy dla nieustannie pogłębianej integracji, mającej być remedium na gnębiące naszą część Świata problemy. Realizowanie tego programu odbywa się kosztem rozmywania niezależności państw członkowskich Unii, niemożliwej do utrzymania w perspektywie ewentualnego przekształcenia UE w „jakościowo nowy podmiot prawa międzynarodowego”, którego zadaniem zdaje się być „tworzenie nowej indywidualnej i zbiorowej tożsamości”, będącej *conditio sine qua non* sukcesu Wielkiego Europrojektu. Póki co na aktualnym etapie jego urzeczywistniania znajdujemy się w przejściowym stadium, polegającym na tym, że wg teoretyków Głównego Nurtu zewnętrzna suwerenność częściowo jeszcze ostała się w starych stolicach, ale druga jej część została już przeniesiona do Brukseli i Luksemburga<sup>5</sup>, który to trend ma się nasilać wraz z budowaniem Stanów Zjednoczonych Europy.

\*

Polska jako członek Eurowspólnoty byłaby ich fragmentem, ale nie znaczy to przecież, że musimy z fatalistyczną biernością oczekiwać na kolejne etapy intensyfikowania transnarodowej integracji. Majakowi temu można przeciwstawić znany skądinąd postulat Europy Ojczyzn, zakładający istnienie współpracujących z sobą państwowości, wchodzących w najrozmaitsze korelacje, nie skutkujące wszakże znaczącym umniejszeniem generalnej kompetencji każdej z położonych na „zachodnim półwyspie Eurazji” monarchii, czy też republiki, decydowania o własnych losach. Jeśli staniemy na takim gruncie, to uznamy, że rodzimy prawnopolityczny paradygmat jest cenną wartością, ergo należy go chronić przed najrozmaitszymi zamachami nań w imię unowocześnienia, przewyciężenia niedobrej przeszłości, wyjścia z ciasnych optoków lub jakiegokolwiek innego hasła.

Aby nie ulegać tego rodzaju „syrenim śpiewom” należy pielęgnować nasz „konstytucyjny sentyment”, przejawiający się w akcentowaniu tego, że obowiązująca Ustawa Zasadnicza jest podstawowym punktem odniesienia dla naszej demokracji, z czego niezbiec wynika, że wszelkie inne jurydyczne postanowienia, zarówno krajowe, jak i zagraniczne, są mniej znaczące w zestawieniu z naszym prawnopozytywnym *Ius Supremum*. Stanowi wszak ono na aktualnym etapie historii Naszego Kraju najbardziej znaczący przejaw jego sformalizowanej polityczno-jurydycznej tożsamości, odróżniającej *ex definitione* Rzeczpospolitą od innych emanacji państwowotwórczego fenomenu. Należy zatem postrzegać Konstytucję RP jako jeden z ważniejszych symboli niepośledniego w eurazjatyckich dziejach podmiotu, nazywanego podniosłe *Polonia Aeterna*<sup>6</sup>.

5 Nie jest to bynajmniej zupełnie nowa sytuacja, bo przecież w Średniowieczu czymś typowym było, że zachodni chrześcijanin podlegał jednocześnie papieżowi, cesarzowi, królowi oraz księciu. Ówczesne społeczno-polityczne stosunki zdają się być zawikłane, gdy oglądamy je przez pryzmat naszej, ukształtowanej w porewolucyjnych czasach, świadomości. Solidnie się w niej zakorzeniła wizja symplicystycznej relacji między skonkretyzowanym i bezkonkurencyjnym ośrodkiem władania a podległymi mu ludźmi. Zaktócenie tego stereotypu wynika z dokonujących się przemian, świadczących wg wielu obserwatorów o przemianach Nowoczesności, która wg znanego rosyjskiego filozofa przemianie, a jej miejsce zajmie „przeformatowana przeszłość”. Zob. M. Biediajew, *Nowe Średniowiecze*, Krzeszowice 1920, *passim*.

6 Określenie to odnosi się nie do zinstytucjonalizowanej państwowości, lecz raczej do idei. Wszak gdybyśmy chcieli w krytycznie scentystyczny sposób dokonać jego rozbioru, to zauważymy wprawdzie, że początki lechickiej (para)państwowej politycznej wspólnoty giną w pomroce dziejów, ale nie przekłada się to na dostownie rozumianą wieczność, bo przecież Polska nie istnieje od początku świata, ani tym bardziej Wszechświata (jeśli założymy, że taki „punkt startowy” zaistniał), a nawet, gdyby tak było, to od razu powstaje problem „Prz czasu przed Wszechdziejami”, kiedy to polskość, podobnie jak rosyjskość, czeskość, amerykańskość, chińskość etc. była co najwyżej jedynie „niezwykle bladym powidokiem, mającym gdzieś w niesamowicie odległej, oddalonej przepaści wielu lat świetlnych, niekoniecznie świetlanej przyszłości. Z kolei spoglądając w drugą stronę Pantemporalnej Chronologicznej Osi bez specjalnego trudu możemy spekulować, że rodzima ojczyźnianosc, nie inaczej niż jej zagraniczne odpowiedniki, nie będzie trwała *per omnia saecula saeculorum*, bo przecież w odnoszącym się do ludzi prawnopolitycznym wymiarze „nic nie może przecież wiecznie trwać”, a zatem „życie jako kosmiczne zjawisko, skoro powstało musi po prostu mieć swój kres: naturalny lub nadprzyrodzony”. A. Koniuszewski, *Plastyckość człowieka*, „Myśl Polska” 2021, nr 51-52, s. 20. Jednakowoż zdając sobie sprawę z donniemanej słuszności powyższego wywodu nie wypada odbierać wartości przypominanemu hasłu, grzeszącemu co prawda na gruncie czystej logiki pewną przesadą, ale zawierającemu za to całkiem spory pozytywny ładunek, pomagający znosić najrozmaitsze trudności kolejnym „natchnionym lechickim duchem” generacjom.

Kraj ten, podobnie zresztą jak wiele innych, nie pozostał obojętny na narastający wraz z dojrzewaniem Nowożytności konstytucyjny zew. Nie przypadkiem narastał on wraz z konsolidowaniem się idei narodowej państwowości, stanowiąc jej dość kompatybilne dopełnienie. Dążność ogólnonarodowej wspólnoty politycznej do życia w niezależnej od innych państwowości objęła również chęć jej jurydycznego wyrażenia w postaci Szczęólnego Dokumentu, który pojawił się także nad Wisłą. Nie zaszkodzi wspomnieć, że rodzima (pre)konstytucyjna tradycja odznacza się całkiem solidnym rodowodem, bynajmniej nie przynoszącym nam wstydu, lecz, wręcz przeciwnie, pozwalającym uznać, że w ramach euroamerykańskiego dążenia do konstytucjonalizacji prawnopolitycznego paradygmatu zajmujemy całkiem znaczące miejsce, co powinno mieć spore znaczenie w zmierzających do wzmocnienia pozycji Polskiego Najwyższego Prawa usiłowaniach.

Powinny być one nakierowane na uświadomienie ogółowi społeczeństwa znaczenia posiadania własnej, zwieńczonej Ustawą Zasadniczą, jurydycznej sfery, której niezależność od jakiegokolwiek, np., czy raczej zwłaszcza, europejskiego, jej odpowiednika, jawi się jako wartość sama w sobie. Możliwość samodzielnego stanowienia praw adresowanych zarówno do piastunów sformalizowanego władania, jak i nie będących nimi pozostałych obywateli, stanowi trudną do przecenienia właściwość niezawisłego od innych antropicznych bytów jurydyczno-politycznego podmiotu państwowej rangi, którego kierownicze czynniki nie powinny kierować się w swym postępowaniu ustalonymi w obcych stolicach normami, gdyż taki *modus operandi* niezbitcie świadczy o zwasalizowaniu, niemożliwym wszak do pogodzenia ze zrealizowanym pragnieniem wewnątrzsterownego kierowania żeglującą po niejednokrotnie wzburzonych odmętach międzynarodowej polityki własnoręcznie skonstruowaną nawą.

Nasuujące się w związku z taką wizją mickiewiczowskie zawołanie „sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem” jest ponętne i w sporej mierze słuszne, tym niemniej zazwyczaj nie może być w zupełności uskutecznione, ponieważ trzeba się liczyć z zamiarami i posunięciami innych uczestników „globalnego koncertu na wiele dziesiątków niekoniecznie harmonijnie zestrojonych instrumentów”. Radykalną alternatywę dla tej wizji odnajdziemy w zgodnej z dewizą *Splendid Isolation* bezkompromisowej autarkii (*αυταρκεια*), rozumianej, zgodnie z przypisywanym temu słowu pierwotnym, starogreckim znaczeniem, jako maksymalistyczna samowładność<sup>7</sup>, nie tolerująca żadnych zewnętrznych wpływów, co zachęca do rozciągnięcia helleńskiego terminu także na prawny wymiar stosunków z innymi członkami międzynarodowej społeczności<sup>8</sup>. Taka niezależność w skrajnie symplicystycznym wariacie przybiera postać nieutrzymywania żadnych stosunków z jakąkolwiek zewnętrzną potencją, traktowaną jako przynajmniej potencjalne zagrożenie dla własnej kulturowo-cywilizacyjnej tożsamości, cenionej tak wysoko, że chronimy ją za wszelką cenę od jakichkolwiek obcych oddziaływań. Klasycznego przykładu tak nacechowanej polityki dostarcza nam Japonia w ciągu kilkudziesięciu miesięcy oficjalnego zerwania stosunków z innymi państwami, która to izolacja, czyli *Sakoku* (鎖国 zamknięty kraj) została wszakże przymusowo zakończona w 1853 r., kiedy to przybyłe z USA „czarne statki” wymusiły otwarcie portów

7 Co prawda w renomowanym dykjonarzu czytamy najpierw, że autarkia to „samowystarczalność gospodarcza narodu, państwa, grupy państw”, co odnosi omawiane pojęcie do czysto ekonomicznej sfery, ale z etymologicznego fragmentu hasła dowiadujemy się, co następuje: „gr. *aut(o)* z *autós* 'sam'; *autarchia* 'samowładztwo' od *autárchos* 'samowładny' (...)” W. Kopaliniński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Warszawa 1989, s. 52. Ów miniwywód potwierdza rozpowszechnione zjawisko ekonomizacji postrzegania rzeczywistości. Słowo oznaczające niegdyś izolowane od zewnątrz władztwo zostaje z czasem odniesione do wyłącznie gospodarczego wymiaru, traktowanego zgodnie z marksistowskim ujęciem jako decydujący dla każdego społeczeństwa czynnik, rozstrzygający o jego dokonującym się we wszystkich sferach rozkwicie, stagnacji lub upadku. Taki sposób myślenia zaprezentował Clinton, gdy rzucił w świat znaną frazę *it's the economy, stupid*.

8 W tę właśnie stronę kieruje nas starożytny renomowany filozof. Wynika to z następującego definiowania autarkii: „(...) w znaczeniu filozoficznym obejmuje pojęcia od samowystarczalności, aż do braku zapotrzebowani (...) Istnieje jeszcze teoretyczno-polityczne pojęcie autarkii stworzone przez Arystotelesa, a które próbowano tłumaczyć suwerennością państwa, a więc prawną niezawisłością państwa od innych, pomijając umowne zobowiązania, które opierają się na wolnej woli”. *Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powszechna Wydawnictwa Gutenberga*, t. II *Assurbanipal – Caudry*, Kraków s.d., s. 53.

i całego kraju „w imię owocnej współpracy poprzez wolny handel z wolnymi narodami” wraz ze wszystkimi związanymi z transgraniczną kooperacją korzyściami i zagrożeniami.

Ten znamieny epizod powszechnych dziejów wyraziście pokazuje, że w zglobalizowanym świecie na dłuższą metę nie jest możliwe, nawet w przypadku wyspiarskich państwowości, całkowite zerwanie stosunków z innymi monarchiami i republikami, z czego jednoznacznie wynika, że trzeba z tym się pogodzić, szczególnie wówczas, gdy ma się takie położenie jak Rzeczpospolita będąca skazaną przez geopolitykę na konieczność intensywnych relacji z niekoniernie życzliwymi względem niej państwami. Przekonanie owo jest intensywnie potwierdzone przez rodzime dzieje, pokazujące, że gdy tylko „Lehici wychylili się poza graniczne knieje”, to od razu znaleźli się w sytuacji uzależnienia od zdominowanego wówczas przez niemiecki żywioł Cesarstwa Rzymskiego, niechybnie kojarzącego się z będącą jego dzisiejszą inkarnacją Unią. W tamtym akcie wieloczęściowego Ogónoeuropejskiego Dziejowego Dramatu bezsporna przewaga gospodarczo-cywilizacyjnego potencjału germańskich ludów sprawiała, że Polanie zostali zmuszeni do przynajmniej tym-czasowego podporządkowania się silniejszemu sąsiadowi, wywierającemu przemożny wpływ na świeżego stażem członka ówczesnej Wspólnoty Ochrzczonych Ludów. Strategiczny, determinujący przyszłość, wybór Mieszka polegał na zwróceniu się ku Zachodowi, co skutkowało przyjęciem wypracowanego przezeń „aksjologicznego pakietu”.

Zawierał on cesarsko-papieskie przesłanie, będące dostosowaną do mediewalnych warunków wariacją, czy też kreatywną kontynuacją antycznego łacińsko-helleńskiego legatu, obejmującego w syntetycznej postaci zarówno grecką Filozofię, jak i rzymskie Prawo. To drugie odnosiło się w starożytnej rzeczywistości przede wszystkim do prywatnej sfery, ponieważ w odniesieniu do władzy państwowej zasadniczo obowiązywała zasada *princeps legibus solutus*, wyrażająca ówczesne ujęcie koncepcji Racji Stanu. Wraz z dojrzewaniem Średniowiecza obserwujemy wszakże postępujący proces tworzenia i ekspansji prawa publicznego, wyrażający narastające przekonanie najbardziej wpływowych poddanych co do słuszności alkuinowego przesłania *vox populi, vox Dei*, nakazującego panującym wsłuchiwać się w głosy ludzi, nad którymi Stwórca powierzył im władanie. Nie powinno ono być zatem samolubnie tyrańskie, gdyż takie nacechowanie panowania byłoby sprzeczne z ideą służenia Dobru Wspólnemu, mającą wg Stagiryty być tą dyrektywą, która przenika zarówno monarchię, jak i arystokrację oraz demokrację. Te trzy ustrojowe wątki odnajdziemy w wielu państwach, w tym także w średniowiecznych, mieszczących się zatem w polibiuszowskim schemacie mieszanego ustroju, którego elementy w związku z tym odnajdziemy również w konstytucji materialnej położonych na wschód od Karolińskiego Imperium państwach, w tym także polskiej, pojawiających się na arenie spisanych dziejów wraz z ich chrystianizacją.

Skutkowała ona, zwłaszcza po spopularyzowaniu przemyśleń św. Tomasza z Akwinu, osadzeniem w świadomości wykształconej elity trójczłonowej systematyzacji jurydycznego porządku we wszechświatowym wymiarze, polegającego na przekonaniu odnośnie prymatu *Ius Divinum*, podrzędnej względem niego pozycji *Ius Naturale*, wyprzedzającego z kolei swym znaczeniem niedoskonałe prawo



ludzkie, które powinno kierować się zawartymi w wyższych porządkach normami<sup>9</sup>. W takiej hierarchii nie ma za bardzo miejsca dla stworzonego przez „obciążone grzechem pierworodnym dzieci Adama i Ewy” Aktu Prawnonormatywnego Najwyższego Rządu, jakim stała się w późniejszych czasach Konstytucja. Jednak ponieważ *natura horret vacuum*, to w „nieoświeconych prekonstytucyjnych czasach” nie zaszkodzi poszukać jakiegoś odpowiednika „wspaniałego osiągnięcia rozpędzonego Rozumu w postaci Ustawy Zasadniczej”.

Zgodnie z przedstawionym powyżej schematem należy szukać przejawu Suprajuridyckości w sferze pochodzącego od Stwórcy *Lex Aeterna*. Nie trzeba być specjalnie przenikliwym, aby uznać, że najbardziej odpowiednim miejscem dla mających taką genezę przepisów jest Biblia<sup>10</sup> i takie przypuszczenie nie okazuje się być jałowym, skoro właśnie w niej znajduje się Dekalog<sup>11</sup>, będący niezwykle istotnym zbiorem nakazów i zakazów, o czym dobitnie świadczy to, że pomimo tego, iż posiada już całkiem solidną metrykę, wciąż stanowi etalon właściwego postępowania dla wielu milionów wiernych. Nie inaczej, a raczej nawet w jeszcze większym stopniu było tak w Średnich Wiekach, gdy w znacznie bardziej religijnie rozbudzonym społeczeństwie zdecydowanie większą wagę przykładano do respektowania przedstawionych onegdaj przez eponima mojżeszowej konfesji boskich wskazówek. Ponieważ były one respektowane wszędzie tam, gdzie dotarło i uzyskało przodującą pozycję jako oficjalna religia chrześcijaństwo, wypada skonstatować, że *Δεκάλογος* dla licznych na Starym Kontynencie wyznawców Chrystusa był i w dalszym ciągu pozostaje najważniejszym, mającym teistyczną rekomendację Nadrzędnym Prawem, z czego wynika, iż jest w konfesyjnej perspektywie traktowany tak, jak w oświeceniowej dogmatyce Konstytucja, z czego wynika, że jak najbardziej możemy traktować Dziesięć Przykazań jako Wybitny Przejaw Prekonstytucyjności w ogólnoeuropejskiej skali, w szczególności zapowiadający czczoną dzisiaj w ramach sławienia Kultu Rozumu Prawocztowieczności jako Najważniejszy Jurydyczny Legat sławetnej Wielkiej Rewolucji (Anty) Francuskiej, wyniesioną na szczyty sformalizowanej republikańskiej aksjokracji Deklarację Praw Człowieka i Obywatela<sup>12</sup>, przy czym traktowany jako szczególnie ważny fenomen prawocztowieczy paradygmat nie pojawił się niespodziewanie niczym *deus ex machina* w zrewoltowanym Paryżu, albowiem odwoływano

9 W szczególności sposób zalecenie to odnosi się do prawa pozytywnego: „Prawo naturalne stanowi podstawę stanowienia przez instytucje ustawodawcze praw pozytywnych; przez jego wykonywanie człowiek osiąga własną doskonałość i pokój”. Z. Pawlak, *Prawo naturalne*, w.: Z. Pawlak (red.), *Katolicyzm a – z* Poznań 1982, s. 322. Trudno, żeby było inaczej, skoro „normy prawa stanowionego są o wiele uboższe (...) niż normy prawnonaturalne. Pierwsze bowiem przyjmują prawo jako byt pozbawiony jakichkolwiek pytań o godność człowieka. Prawo stanowione więc charakteryzuje się brakiem odniesienia w normach prawnych do (...) wartości, mających zarazem podstawę w ludzkiej egzystencji. Godność człowieka jest prawem naturalnym (...) Porządek prawny oparty i tworzony powinien być na bazie absolutnego, przejrzystego o niezmienną wartość porządku. Rozumienie zaś pozytywistyczne prawa, wyznające, że słuszne jest to, co ustanowione, jest błędem”. P. Radziwiński, *Prawo naturalne jako fundament współczesnych systemów prawnych*, <https://dbc.wroc.pl/Content/61632/Radziwinski-doktorat.pdf>, 17 XII 2021, s. 353-354. Prawo zwyczajowe jest w mniejszej mierze podatne na pojawienie się w nim „błędów i wypaczeń”, ponieważ pojawia się w naturalny sposób, bez legislacyjnych wzmoczeń wszelkiego rodzaju i obowiązuje dzięki akceptacji kolejnych generacji, dziedziczących po przodkach te rozwiązania, które okazują się być odpowiednie pomimo upływającego czasu, będącego wszak najlepszym miernikiem wartości wszelkich dokonań ludzkiego rodzaju.

10 Ma ona rangę Świętej Księgi, co z pewnością podnosi znaczenie zamieszczonych w niej narracji. Ich ranga jeszcze bardziej wzrasta, jeśli uznamy, że mają one odwieczną tożsamość, który to pogląd pojawia się wówczas, gdy staniemy na stanowisku Odwiecznej Przegzystości obecnej w islamskiej myśli Niebiańskiej Matki Ksiąg (*Umm al-Kitab*), będącej Doskonałym Bytem Samym w Sobie. Podobną ideę odnajdziemy wśród żydowskich mistycznych kabalistów, uważających Torę „za tożsamą z Bogiem i w pewnym sensie tak samo wieczną jak Bóg”. R.C. Solomon, K.M. Higgins, *Krótko historia filozofii*, Warszawa 2002, s. 169. „Samo Prawo (...) uważano za coś absolutnego i odwiecznie istniejącego”. J. Bright, *Historia Izraela*, Warszawa 1994, s. 458. Mamy tu do czynienia z maksymalnie uwzniośloną nomolatrią, nadającą juridyckości status Odwiecznego i Całkowicie Samodzielnego Fenomenu. Wydaje się, że nie przysługują on ani rodzinnemu prawu ogólnopaństwowemu, ani tworzonym także przez ludzi europejskim, w związku z czym nic nie stoi na przeszkodzie, aby *sine ira et studio* oddawać się rozważaniom na temat domniemanej wyższości jednego zjawiska nad drugim.

11 Niektórzy umieszczają ten tekst w prawnonaturalnym paradygmacie. Czyny tak np. T. Ślipko, twierdzący, „że (...) do pierwszorzędnego prawa naturalnego przynależy także <zbiór norm kategoryalnych>, których przykładem – <choć niekompletnym> – jest m.in. Dekalog”. Nie jest to wszakże bezalternatywne podejście do zagadnienia, bowiem „niektórzy jednak nawet katolicy myśliciele, jak Cz. Strzeszewski, sądzą, że prawo naturalne posiada jedynie zmienną treść, bowiem w przeciwnym razie Bóg by nie objawił Dekalogu, jeśli byłby on własnością ludzkiej natury od samego początku istnienia”. T. Guz, *O prawie wiecznym, naturalnym i pozytywnym*, <https://prasa.wiara.pl/doc/2033059.O-prawie-wiecznym-naturalnym-i-pozytywnym/4>, 17 XII 2021. To drugie stanowisko zdaje się być bardziej przekonującym, jeśli wspomnimy na okoliczności objawienia Dziesięciu Objawień współrodakom Mojżesza. Wszak, gdy schodził on z Synaju z pierwszą wersją wypisanych na Kamiennych Tablicach norm, to okazało się, że Abrahamici pograżyli się w idolatrii, z czego dobitnie wynika, iż człowiecza natura niejednokrotnie skłania się ku złemu, ergo potrzebne są mające teistyczny rodowód wyrażone, *expressis verbis* wyrażone zalecenia, wskazujące grzesznym śmiertelnikom właściwy sposób życia.

12 „Nowożytna ideologia ludowładcza zastąpiła wierzącego obywatelem, przy czym antropocentryczne nastawienie usunęło Boga z tekstu aktu prawnego, stanowiącego rewolucyjny odpowiednik biblijnego wzorca, przekształconego według wymogów narzucanych przez Mądrość Etapu. Wyrażona ona jest dość wyraźnie we francuskim <Akcje Strzelistym Postępowej Ludzkości>, nazwanym Deklaracją Praw Człowieka i Obywatela. Zwraca zepchnięcie obowiązków na dalszy plan. Zbuntowani względem Starego Ładu plebejują akcentując swoje prawa, wyrażając w ten sposób społeczny i metafizyczny awans, wyrażony w zawołaniu <nie ma Boga ani Pana>. Na gruzach feudalizmu rzucono hasło budowania postchrześcijańskiej rzeczywistości, zdominowanej przez roszczeniowe postawy, z założenia odbiegające od biblijnego nakazu wymagania przede wszystkim od samego siebie, nakazu wspomaganego przez Synajskie Przykazania, traktowane przez wieki i tysiąclecia jako niekwestionowany fundament porządku społecznego”. A. Ławniczak, *Fundamentalne prawa ludzkości. Wypisy z prawa boskiego i ludzkiego*, Wrocław 2018, s. 182.

się doń już podczas rewolucyjnych wstrząsów w siedemnastowiecznej Anglii<sup>13</sup>, wszakże Deklaracja jako taka powstała nad Sekwaną, ewidentnie nawiązując zarówno swym klasycznym graficznym wyobrażeniem, jak i przesłaniem, do Dziesięciu Oświadczeń Boskich, którym rzuca się wyzwanie w postaci nasączonego grzechem pychy nowożytnego tekstu, w którym przegląda się naiwne Parmenidejskie hasło *πάντων χρημάτων μέτρον ἄνθρωπος*. W imię realizacji owego zawołania „człowiek przekroczył demarkacyjną linię podporządkowującą go Bogu i, ustanawiając w miejsce dziesięciu przykazań *Deklarację Praw Człowieka*, postawił sam siebie w jego roli”<sup>14</sup>. Współcześnie przypomniany tu nie bez kozery dokument jest oficjalnie podziwiany w wielu, również europejskich krajach, również dlatego, że „na jego obraz i podobieństwo” została stworzona ONZ-owska Deklaracja Praw Człowieka, ratyfikowana m.in. przez Polskę. Powoduje to, że RP została w normatywno-ideologicznym wymiarze umieszczona w Globalnym Prawocząłowieczym Paradygmacie, którego ważną częścią zdaje się być jego europejska emanacja, integrująca za pomocą zlaicyzowanego *Ersatzu* tradycyjnej religijności coraz bardziej postchrześcijańskie państwa i narody, mniej lub bardziej odwracające się od fideistycznej przeszłości w imię tworzenia Nowego Ładu, w objęciach którego spory odnośnie przewagi naszego prawnokonstytucyjnego porządku nad unioeuropejskim lub *vice versa* łącznie jest postrzegać w kategoriach sekciarskiego sporu, toczącego się na wyznaczonym przez wszechobecnie lansowaną ideologią poletku.

Przedostaje się ona bez większego trudu do tekstów zawierających współczesne ogólnopaństwowe prawa kardynalne, bo przecież „wzorowane na francuskiej Deklaracji prawocząłowieczej ideologii umieszczone są w konstytucjach, potwierdzając ich antropocentryczną filiację”<sup>15</sup>. Pogląd ten w najbardziej wyrazisty sposób znajduje swoje potwierdzenie, czemu trudno się specjalnie dziwić, w Konstytucji V Republiki Francuskiej, zawierającej jako integralny, choć autonomiczny fragment, *Déclaration des Droits de l'Homme et du Citoyen de 1789*<sup>16</sup>. Dla porównania w naszej Ustawie Zasadniczej nie ma rzeczonoego „kamienia węgielnego porewolucyjnego procząłowieczego wysiłku legislacyjnego, ale znalazło się w niej miejsce dla całego, całkiem obszernego, poświęconego prawom, wolnościom i obowiązkom człowieka i obywatela Rozdziału II. Co prawda nasz ustrojodawca nie posuwa się, w przeciwieństwie do opanowanego przez rewolucyjny patos nadsekwańskiego zgromadzenia z końca XVIII stulecia, do używania zwrotu „naturalne, niezwykłe i święte prawa człowieka”<sup>17</sup>, ale nie wynika przecież z tego, że traktowane są one w RP przez reprezentujące heglowskiego Ducha Dziejów i dysponujące społeczno-prawnokonstytucyjną legitymizacją oficjalne czynniki jako marginalne, niegodne większej uwagi zjawisko. Jest ono, jak widać, integralną i prominentnie fundamentalną częścią rodzimego sformalizowanego konstytucjonalizmu, który w takiej sytuacji nie wyróżnia się specjalną oryginalnością, co z pewnością nie ułatwia zadania bronienia go przed zewnętrznymi uroszczeniami, tym niemniej nie wynika z tego, że należy mu odmawiać wartości, chociażby, czy zwłaszcza, doktrynalno-teoretycznej, ściśle związanej ze znaczeniem polskiej państwowości zarówno dla nas samych, jak i innych, zwłaszcza tych, którzy uważają i głoszą *urbi et orbi*, że czas narodowych państw przeminął.

13 Projektowano w niej „reinterpretację tradycji chrześcijańskiej w duchu oświeconego humanitaryzmu. Odczuwalny wpływ na cały wiek wywarła Chwalebna Rewolucja, która (...) na plan pierwszy wysuwała prawa człowieka i obywatela”. U. Im Hof, *Europa Oświecenia*, Warszawa 1995, s. 111.

14 M. Trojanowska, *Nowa permanentna rewolucja*, „Opcja na Prawo” 2014, nr 1, s. 99. Zaakceptowanie daleko posuniętego antropocentryzmu w logiczny sposób łączy się z uznaniem tego, że polityczna ustrojowość ma być zdominowana przez antropokratyczność, także, a nawet przede wszystkim, wtedy, kiedy konstytucjonalizuje się ludowładczą nomokrację. Polega ona na tworzeniu i recenzowaniu prawa przez samych ludzi, siłą rzeczy nie mających dystansu do jurydycznych kreacji, powstających niejednokrotnie z intencją *ad majorem Homines Gloriam*.

15 A. Ławniczak, *Geneza Konstytucji*, Wrocław 2015, s. 132.

16 *Constitution de la République française*, <http://libr.sejm.gov.pl/tek01/txt/konst/francja.html>, 18 XII 2021.

17 Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela z 26 sierpnia 1789 r., <http://libr.sejm.gov.pl/tek01/txt/konst/francja-18.html>, 18 XII 2021.



Ewentualną trafność, względnie trefność tej przepowiedni, potwierdzi, jak to zresztą zawsze bywa, niezwykle cierpliwy weryfikator, jakim jest nieprzekupnie obiektywny Czas, ale tymczasem możemy przynajmniej oceniać wartość oferty, jaką nam przedstawia „brukselska Europa”, propozycji, mającej zastąpić dzisiejszy, z pewnością niedoskonały, porządek prawnopaństwowy Rzeczypospolitej, ofertą mającą wprowadzić nas w Świetlaną Przyszłość, *ex definitione* lepszą od dzisiejszości, tyle tylko, że całkiem często się zdarza, iż *le meilleur est l'ennemi du bien*, co nakazuje daleko posuniętą ostrożność. Warto zaakcentować, że aprobata Federalnego Projektu<sup>18</sup> oznaczałaby powrót do przypomnianej powyżej sytuacji, jaka powstała podczas Założycielskiej Eurointegracji, łączącej się przypuszczalnie z uznaniem prawnopolitycznej hegemonii Cesarstwa, jednakże dość szybko nastąpiła reakcja w postaci dokonanej przez Bolesława Chrobrego suwerenizacji jego monarchii<sup>19</sup>, zgodnie ze sformułowaną później przez francuskich legistów formułą *rex est imperator in regno suo*. Takie ujęcie zagadnienia samodzielnego względnie zależnego bytu państwowego stało się na następne stulecia przeważającą wytyczną dla kolejnych przywódców oraz otaczających ich lub też krytycznych względem ich poczynań elit. Pomimo wszakże występujących na wewnątrz krajowej politycznej scenie różnic suwerenistyczna tendencja przewija się purpurowym ściegiem przez rodzime dzieje, znajdując swe naturalne odbicie w normatywnoprawnej sferze.

W przedchrześcijańskich czasach *volens nolens* mieściła się ona w prawnozwyczajowym paradygmacie, bezalternatywnie obowiązującym w niepiśmiennym społeczeństwie, w którym zapewne obowiązywały typowe dla indoeuropejskich ludów reguły, z czego wynikałoby, że w pogańskim okresie rodzimej historii nasi przodkowie spełniali ówczesne eurostandarty. Jesteśmy co prawda skazani w odniesieniu do tego zagadnienia na spekulatywność, albowiem nie powstały, w przeciwieństwie do zamieszkałych przez germańskie plemiona obszarów, spisane *leges barbarorum*, tym niemniej, rozumując *per analogiam*, wypada uznać, że nie było na zachodniostowiańskich ziemiach jakichś rażących odmienności, gdyż zostałyby one najprawdopodobniej zauważone i opisane przez przybyszów z Zachodu, a tymczasem ich relacje pozbawione są generalnie akcentowania szokujących spostrzeżeń.

W późniejszych wiekach Nasz Kraj uczestniczył w typowym dla kontynentalnej części Europy kodyfikacyjnym trendzie, obok którego występowała jak najbardziej godna uwagi prekonstytucyjna tendencja. Jej początki możemy się doszukać w przypisywanym Mieszkowi I dokumencie *Dagome iudex*, gdzie naszkicowane są granice jego księstwa, przez co określone zostało w przybliżeniu terytorium piastowskiej monarchii, będące wszak niezwykle istotną cechą państwa. W przypadku tego, które ekspandowało z wielkopolskiej kolebki, kolejnym aktem prawnopolitycznym, będącym wielomilowym słupem na wiodącym w stronę „pełnoprawnej Konstytucji” szlaku, stał się Testament Bolesława

18 Jego wizja nie jest już jedynie „krażącym nad Europą widmem”, ponieważ umieszczoną ją w niemieckiej powyborczej umowie koalicyjnej. „Poświęcony Europie rozdział zawarty w środę umowy koalicyjnej SPD, Zielonych i FDP - brzmi zaskakująco ambitnie> - zauważa tygodnik <Spiegel>. Partnerzy koalicyjni chcą nadać UE konstytucję i rozwinąć ją w „federalne państwo europejskie”. „Przyszły rząd federalny wzywa zatem do stworzenia Stanów Zjednoczonych Europy” - pisze <Spiegel>”. *Nowy rząd Niemiec chce przekształcić Unię w „federalne państwo europejskie”*: <https://forsal.pl/swiat/aktualnosci/artykuly/8300425.nowy-rzad-niemiec-chce-przekształcic-ue-w-federalne-panstwo-europejskie.html>, 23 XII 2021. W polskiej prasie skomentowano doprecyzowano tę ideę np. w ten sposób: „Nie Europa Ojczyzn, o czym mówią partie narodowe w ramach federacji gospodarczej, lecz federalizacja Unii Europejskiej z rządem w Brukseli, europejską armią, europejską policją, europejską strażą graniczną”. S. Ozdyk (wywiad przeprowadził T. Sommer), *Merkel odchodzi, Scholz nadchodzi. Polska a nowe władze Niemiec*, „Najwyższy Czas!” 2021, nr 49-50, s. XXIV. Jest w tej wizji imperialne marzycielstwo, po raz kolejny dające znać o sobie. O Stanach Zjednoczonych Europy myślał już Hugo, gdy prorokował: „Nadejdzie dzień, w którym Wy, Francja, Rosja, Włochy, Anglia, Niemcy, wszystkie narody kontynentu, nie tracąc swoich szczególnych cech i swojej sławnej indywidualności, zjednoczycie się ściśle w wyższą wspólnotę...”. <https://www.rp.pl/swiat/art13323591-stany-zjednoczone-europy>, 22 XII 2021. Nie można wykluczyć, że niegdyś ta porywająca wielu przepowiednia się ziści, ale póki co kilka szybko kończących się krachem postkarolińskich prób imperializowania Naszego Kontynentu nie da się postrzegać inaczej niż permanentne *memento*, ostrzegające wszystkich ambicjonerów, podejmujących od czasu do czasu próby zinstytucjonalizowanego przezwyciężenia rozlicznych wewnątrz europejskich różnicowań.

19 „Choć w 984 r. (...) Mieszko (...) złożył (...) być może jakiś symboliczny hołd, nie ma żadnej wątpliwości, że jego następca, Bolesław Chrobry, zdobył sobie pozycję jednego z czołowych sprzymierzeńców cesarza (...) Jego wizyta w Gnieźnie w r. 1000 i zatwierdzenie autonomicznej polskiej metropolii wywołały w Niemczech duże oburzenie. Ale znaczny wzrost potęgi i prestiżu Polan w związku z tym wydarzeniem umożliwił Piastom odpięcie późniejszych prób przywrócenia hegemonii cesarstwa”. N. Davies, *Boże igryzko. Historia Polski*, Kraków 2006, s. 81.

Krzywoustego, rozszerzający Podmiot Suwerennej Władzy z panującego na najważniejszych przedstawicieli jego rodu. Później dużą rolę odegrała Konstytucja (*sic!*) *Nihil novi*<sup>20</sup>, będąca prawnonormatywnym fundamentem szlacheckiej demokracji. Następnie trudne do przeoczenia są Artykuły Henrykowskie, ustalające najważniejsze reguły funkcjonowania postjagiellońskiej monarchii elekcyjnej. Wreszcie, niedługo przed Majową Ustawą Rządową, zostały spisane Prawa kardynalne, będące spisem najważniejszych zasad ustrojowych Rzeczypospolitej Obojga Narodów<sup>21</sup>.

Powyższy przegląd pokazuje, że mamy do czynienia z powolnym, ewolucyjnie przebiegającym, tworzeniem kanonu fundamentalnych ustrojowopolitycznych praw, przy czym występuje dążność do rozbudowywania zawartych w prekonstytucyjnie nacechowanych jurydyczopolitycznych dokumentach regulacji, zapowiadająca pojawienie się oświeceniowych i postoświeceniowych konstytucji. W procesie tym dostrzegamy, pomimo nieuniknionych oddziaływań zewnętrznych wzorców, zwłaszcza, w najogólniejszym ujęciu, starorzymskiej skłonności do prawnopozytywnego ogarniania najrozmaitszych sfer społecznego bytowania, niezgorszą dozę chęci podążania własną drogą, bez obsesyjnego oglądania się na zagraniczne rozwiązania. Skoro na szlaku tym występują przeniesione nomenklaturowo z antycznego nadtybrzańskiego jursprudencyjnego dorobku konstytucje<sup>22</sup>, to uprawnione jest mówienie o samoistnym polskim (pre) konstytucjonalizmie, którego wynikająca z prawnopolitycznej niezależności Rzeczypospolitej odrębność stanowi zachętę dla późniejszych rozwiązań.

Przybrały one formę zunifikowanego aktu jurydycznonormatywnego, w którym ustrojodawca pragnie pomieścić najważniejsze prawnoustrojowe rozstrzygnięcia. Można się zastanawiać, czy ten francusko-północnoamerykański model sformalizowanego regulowania społeczno-politycznej rzeczywistości trzeba było przenosić na rodzimy grunt, ale w każdym razie szczepionka się przyjęła. Potwierdzeniem tej konstatacji jest fakt obecności w obejmującej ostatnie dwa stulecia „z okładem” historii polskiego państwa i prawa kilku konstytucji we współczesnym rozumieniu owego terminu, co wynika z tego, że za każdym razem po dokonaniu się kolejnej zmiany ustrojowej klasa polityczna dostrzega potrzebę zwieńczenia tego rodzaju wydarzenia stworzeniem nowej Ustawy Zasadniczej, mającej we właściwy sposób odzwierciedlać *signa temporis*. Udaje się to w różnym zakresie, a kompatybilności prawnokonstytucyjnych rozwiązań z krajowymi potrzebami nie sprzyja dość solidnie zakorzeniona w decydenckiej mentalności skłonność do mechanicznego przenoszenia cudzoziemskich wzorców. Udało się jej uniknąć w latach 30-tych minionego stulecia, co zaowocowało powstaniem najoryginalniejszej w krajowym ustrojodawczym dorobku Konstytucji Kwietniowej, po czym nastąpiła recydywa, przejawiająca się w powstaniu dwóch powielających zagraniczne wzorce Prawnopolitycznych Dokumentów Najwyższego Szczebla, przy czym przedostatni był rezultatem zafascynowania (zresztą w dużej mierze też wtórnymi) radzieckimi wzorcami, a ostatni zapatrzenia w okcydentalne rozwiązania, będąc syntezą zapożyczeń z USA, Zjednoczonego Królestwa, Francji i Niemiec.

20 Ideowo-teoretyczny ferment, zapowiadający jej pojawienie się, pojawia się wg badacza problematyki już w XIV stuleciu, kiedy to „w Polsce spotykamy się ze zjawiskami życia konstytucyjnego”. A. Divéky, *Pochodzenie węgierskiej Złotej Bulli i jej wpływ na prawo polskie*, Kraków 1938, s. 120. Dostrzec je można w prawodawczym ożywieniu za panowania Kazimierza Wielkiego, starającego się przekształcić swą monarchię w dojrzałą medievalną państwowość, brzemiennej przyszłymi nowożytnymi rozwiązaniami, także tymi, mającymi prawnokonstytucyjną tożsamość.

21 Zob. A. Ławniczak, *Spojrzenie na znaczące rodzime prekonstytucje*, w: A. Gajda / K. Grajewski / A. Rytel-Warzocho, P. Uziębło / M.M. Wiszowaty (red.), *Konstytucjonalizm polski. Refleksje z okazji jubileuszu 70-lecia urodzin i 45-lecia pracy naukowej Profesora Andrzeja Szynta*, Gdańsk 2000, s. 1319-1329.

22 W Starożytności były one rezultatem legislatorskiej aktywności monokratów. Czytamy na ten temat, że „co się tyczy konstytucji cesarskich, to jest nimi wszystko, co *princeps* ustanowił dekretem, edyktem lub reskryptem. I nigdy nie wiadomo – dodaje Gaius – że to zachowuje moc ustawy (...)”. H. Kupiszewski, *Prawo rzymskie a współczesność*, Warszawa 1988, s. 205.

Panująca nad nami na aktualnym etapie ojczystych dziejów Emanacja Rodzimego Ustrojodawczego Ducha nie jest zatem jego szczytowym osiągnięciem, tym niemniej nie oznacza to, że mielibyśmy odmawiać jej hegemonicznej rangi w krajowym systemie prawnonormatywnym, co w niepośledniej mierze przekłada się na Generalną Dominację w całościowo ujmowanej państwowości, jeśli będziemy z całą powagą traktować konstytucyjną wizję obowiązywania w Rzeczypospolitej ludowładczej nomokracji, zapisaną w jednej z pierwszych norm prawnopozytywnego *Ius Supremum III RP*<sup>23</sup>. Jeśli czytelnik owego zastanawiającego dokumentu nie byłby pewny na tym etapie jego lektury w jaki przede wszystkim sposób miałyby się wyrażać przewaga jurydycznego czynnika nad innymi, to winien doznać oświecenia wskutek nieuważnej nawet lektury obecnego w tym samym tekście art. 8-go, w którym czarno na białym stoi: „Konstytucja jest najwyższym prawem Rzeczypospolitej Polskiej”. Takie wyraźne stwierdzenie preponderancji Ustawy Zasadniczej okazuje się być *novum* w konstytucyjnej historii Naszego Państwa, bowiem autorzy poprzedniczek Historycznego Aktu Prawnego z 1997 r. nie uznali za stosowne aż tak klarownie deklarować podporządkowania całego jurydycznego porządku jednemu, jednemu dokumentowi, wieńczącemu doktrynalną piramidalną hierarchię sformalizowanych prawnonormatywnych bytów. Gdyby nie wychodzić poza klasyczną dogmatykę tradycyjnego prawa politycznego, to należałoby, zgodnie z paremią *clara non sunt interpretanda*, przyjąć do wiadomości jednoznacznie ujętą przez Ojców Konstytucji oczywistość, niezależnie od tego, czy takie rozwiązanie nam odpowiada, czy niekoniecznie.

Wszakże świat jest skomplikowany, co znajduje swój wyraz m.in. w tym, że od pewnego czasu Polska jest członkiem Unii Europejskiej, o czym na wszelki wypadek jeszcze raz ośmielamy się przypomnieć, zdając sobie sprawę z tego, że „nadbudowa jest konserwatywna”, ergo, jeśli nawet do prawie wszystkich dotarła informacja o przystąpieniu RP do UE, to zapewne wielu jeszcze nie zdaje sobie sprawy z rozlicznych konsekwencji tego wydarzenia, wśród których niepoślednią rolę odgrywa zmniejszenie rodzimej suwerenności, co wiąże się z napytywaniem na terytorium Naszego Kraju rozlicznych przepisów, nieustannie powstających w „tonie rozdętego unijnego aparatu władania”, potwierdzającego w ten sposób swoją domniemaną niezbędność, „konieczną do tego, aby wykuwać Lepszą Przyszłość Zintegrowanej Europy”. Jeśli wizja Kontynentalnego Zjednoczenia ma się ziścić, to koniecznym jest, aby krajowe systemy prawnonormatywne zostały kompleksowo podporządkowane Europrawu poprzez konsekwentne aplikowanie dogmatu jego supremacji, uzasadnianej tym, że reprezentuje ono nową, doskonalszą formę rozwijanej przez stulecia i millenia w naszej części świata jurydyczności.

Taka narracja permanentnie płynie z władczych ośrodków Unii, mających żywotny interes w tym, aby przekonać ludzi w krajach członkowskich, że ogólnie rzecz biorąc UE jest udanym projektem, również w swym prawnym wymiarze. Można jednakże żywić co do tego wątpliwości, podsycane choćby, czy zwłaszcza przez fakt wystąpienia Zjednoczonego Królestwa z unijnych struktur, uznanych przez większość głoszących w referendum Brytyjczyków za niekompatybilne z miejscową tradycją, będącą na tyle swoistą i cenną dla Wyspiarzy, że nie chcą oni syntetyzować ją z „kontynentalnymi miazmatami”. Przykład ten

23 Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. (Dz.U. nr 78, poz. 468 ze zm.), art. 2. Czytamy w nim, że „Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym (...)”. *Nota bene* uczony analityk ocenia krytycznie tę frazę, ponieważ uważa, że „omawiane pojęcie jest samo w sobie obciążone logicznym błędem sprzeczności. Trudno jest sobie wyobrazić państwo bez prawa”. K. Complak, *Zasada demokratycznego państwa prawnego*, w: R. Balicki, M. Bartoszewicz, K. Complak, M. Haczekowska (red.), A. Ławniczak, M. Masternak-Kubiak, *Komentarz. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 2014, s. 15. Rzeczywiście, jakieś prawo istnieje w każdej państwowości, jako że *ubi societas, ibi ius*. Natomiast nie w każdej politycznej wspólnotce pojawia się rozumiana w formalny sposób - jako zbiór mających najwyższą moc prawnopolityczną przepisów - konstytucja. Z tego też względu być może *de lege ferenda* nie zaszkodziłoby zastanowić się nad ewentualnym użyciem pojęcia „demokratyczne państwo konstytucyjne” albo w zsymplicyzowanej wersji „państwo konstytucyjne”, gdy przeminie, co najpewniej wcześniej lub później się stanie, „lansowana z uporem godnym znacznie lepszej sprawy obsesyjna moda na nieracjonalną ludowładczość”. Gdy z kolei być może odejdzie w przeszłość „niespokojny czas lansowania konstytucyjnego fetysza”, to wówczas, korzystając z tego, co już mamy w rodzimym Akcie Ustrojowym, można będzie zadumać się nad opcją użycia formuły „państwo sprawiedliwe”, boć przecież jego niemożliwa do uniknięcia jurydyczność nie musi przekładać się na przesycenie społeczno-politycznej rzeczywistości szlachetną ideą Sprawiedliwości (bezzprzymiotnikowej po uwolnieniu jej z trącejgo namolnym progresywidzmem uspołecznienia).

powinien skłonić do zastanowienia Polaków. W swoim czasie również poprzez głosowanie powszechne wyrazili oni chęć przystąpienia do „Wspaniałego Europrojektu”, ale tu po pierwsze od razu rodzi się pytanie, czy ma ono być obowiązujące *per omnia saecula saeculorum*, a po drugie wypada pochylić się nad zagadnieniem przekształceń, jakim została poddana Unia, która zdaje się w dużej mierze nie jest już taka sama, jaka była wówczas, gdy Rzeczpospolita była do niej przyjmowana.

W tym miejscu nie zaszkodzi przypomnieć, że referendum akcesyjne zostało przeprowadzone w 2003 r. Co prawda ponad 77% jego uczestników opowiedziało się za ściśnieniem zewnętrznej suwerenności RP wskutek eurointegracji, ale frekwencja wyniosła raptem ponad 58% pomimo to, że pierwszy raz w ojczystrych dziejach czas przeprowadzenia głosowania powszechnego rozciągnięto na dwa dni<sup>24</sup>. Na podstawie takich wyników trudno jest twierdzić, że większość Narodu opowiedziała się za akcesją, co z pewnością osłabia demokratyczną, a więc niezwykle ważną w naszych czasach, legitymizację zmiany prawnomiędzynarodowego statusu Polski. Taka konstatacja powinna skłaniać do wyrażania wątpliwości względem tego, czy dokonane po 2003 r. w UE zmiany, zapowiadające skutkującą wzrostem znaczenia unijnego porządku prawnopolitycznego kosztem krajowych federalizację automatycznie zostałyby zaaprobowane przez obywateli RP, gdyby dano im szansę sformalizowanego wyrażenia ich poglądów.

Otrzymali ją oni w 1997 r., kiedy to zostało przeprowadzone referendum konstytucyjne. Wzięło w nim udział ponad 42% uprawnionych do głosowania, przy czym ponad 53% opowiedziało się za wejściem w życie zaaprobowanego przez Zgromadzenie Narodowe tekstu<sup>25</sup>. W każdym razie, podobnie jak w przypadku wejścia do Unii, także Ustawa Zasadnicza uzyskała „masowe oddolne błogostawieństwo”. Mamy wszakże do czynienia z istotną aposterioryczną różnicą. Otóż UE uległa wzmacniającej jej centralnej władze przemianie, natomiast stworzona ponad 20 lat temu Konstytucja RP prawie się nie zmieniła<sup>26</sup>.

Sprawia to, że łatwiej jest wywodzić, iż udzielone jej pod koniec zeszłego stulecia wielomilionowe poparcie w dalszym ciągu zachowuje swą, zasadniczo niezmienną wartość. Jest to tym bardziej godne uwagi, że układ sił na Wiejskiej uległ po 1997 r. dość poważnemu przekształceniu, a pomimo to trwa konstytucyjny konsensus, z czego możemy wnioskować, iż obowiązujące spisane Najwyższe Prawo Rzeczypospolitej w gruncie rzeczy odpowiada najważniejszym siłom politycznym, a domniemanie także popierającym je obywatelom.

Jak będzie w przyszłości nie wiemy, ale jest uzasadnione domniemanie, że gdyby doszło do próby wylansowania zupełnie nowej Konstytucji, to ponownie zostałyby przeprowadzone powtarzające przytoczony powyżej precedens referendum. Gdyby natomiast miało dojść do nowelizacji, to nie obeszłoby się naturalnie bez akceptacji lub jej braku parlamentarzystów, którzy wszak już od 1505 r. spełniają ustrojodawczą funkcję.

24 Referendum w Polsce w 2003 roku, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Referendum\\_w\\_Polsce\\_w\\_2003\\_roku](https://pl.wikipedia.org/wiki/Referendum_w_Polsce_w_2003_roku), 19 XII 2021.

25 Referendum w Polsce w 1997 roku, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Referendum\\_w\\_Polsce\\_w\\_1997\\_roku](https://pl.wikipedia.org/wiki/Referendum_w_Polsce_w_1997_roku), 19 XII 2021. Nie wiadomo jak by było, gdyby także w tym wypadku umożliwiono oddanie głosu w sobotę, można wszakże zakładać z dużą dozą prawdopodobieństwa, że przyczyniłoby się to do zwiększenia frekwencji. Kto wie, czy nie byłaby ona wyższa, gdyby zaaprobowano umożliwienie oddania głosu nie tylko na firmowaną przez ZN wersję, ale również na przygotowany przez AWS tzw. projekt społeczny.

26 Zob. R. Stawicki, *Zmiany w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1997-2011 w świetle projektów ustaw oraz uchwalonych nowelizacji*, <https://www.senat.gov.pl/gfx/senat/pl/senatopracowania/22/plik/ot-605.pdf>, 19 XII 2021. Pomimo zgłaszania różnych projektów zmian dokonano w jej tekście zaledwie jednej zmiany merytorycznej. Mianowicie w 2006 r. dopuszczono możliwość wydawania obywatela polskiego na wniosek innego państwa lub międzynarodowego organu sądowego. Nowelizacja owa została wymuszona istnieniem w UE instytucji Europejskiego Nakazu Aresztowania.

Co by zatem nie mówić, nie da się ukryć, że konstytucjonalizm już od dłuższego czasu zadomowił się w naszej prawnohistorycznej rzeczywistości jako trudny do usunięcia czynnik, który, jak się wydaje, solidnie utkwiał w świadomości wielu obywateli<sup>27</sup>. Przyzwyczaili oni się do tego, że istnieje takie lub inne nowożytnie Zwierzenie Systemu Prawnego, istotnie regulujące nie tylko funkcjonowanie sformalizowanego aparatu państwowego władztwa, lecz również znacząco wpływając na to, co mogą zgodnie z przepisami poczynić mieszkańcy RP. Wszak żyją oni w nomokratycznym porządku, którego istnienie i niezbędność są potwierdzone nie gdzie indziej, jak w Ustawie Zasadniczej, zdającej się być w naszych czasach solidną, trudną do usunięcia częścią naszej państwowości.

Nie zajmuje ona w niej aż tak ważnego miejsca jak zajmująca pokazną część aksjologicznej przestrzeni w pionierskiej amerykańskiej republice Konstytucja Stanów Zjednoczonych, gdzie jest ona obiektem rozbudowanego świeckiego kultu<sup>28</sup>, tym niemniej w polskich warunkach rodzimy konstytucjonalizm prezentuje się jako niepoślednie w hierarchii ważności zjawisko<sup>29</sup>, zauważalne przez każdego. Trudno, żeby było inaczej, jeśli weźmiemy pod uwagę, że już 5-go maja 1791 r. uznano, że rocznica „Wiekopomnego Trzeciomajowego Czynu” powinna być corocznie uroczyste obchodzona, które to postanowienie zostało

27 Była to widoczna dla każdego wówczas, gdy nieprzychylnie nastawione względem sprawujących władzę środowiska prowadziły batalię w obronie naruszanych ich zdaniem przez rządzących aksjologicznych pryncypiów. Protestujący, uczestniczący w „swojej wersji wojny w obronie Konstytucji z 1791 r.”, gdy zbiorą się w przestrzeni publicznej, to z upodobaniem posługują się rekwizytem w postaci książeczkowej wersji Supraustawy, którą trzymają w podniesionych dłoniach, podkreślając w ten sposób jej znaczenie. Do takich demonstracji dochodziło też w Sejmie, gdzie przedstawiciele parlamentarnej mniejszości zawzięcie machali zatytułowymi Konstytucja broszurami w stronę politycznych wrogów, co robiło wrażenie jakiegoś zbiorowego magicznego obrządku, którego intencją było moralne porażenie drugiej strony, dopuszczającej się w protestujących *crimen laesae Constitutionis*. Nie widać jakoś na razie, żeby rzeczony „prodemokratyczny obrządek”, jeśli rzeczywiście był dokonywany z taką intencją, osiągnął zamierzony skutek, ale być może mamy do czynienia z odłożonym w czasie efektem, ujawnienie którego nastąpi na innym odcinku chronologicznej osi.

Przy odrobinie dobrej woli, czy też „szczypcie historycznej kreatywności”, dostrzeżemy w przypominanych scenach trzecią już emanację wspomnianej osiemnastowiecznej batalii. Druga miała miejsce w 1825 r. Wówczas „po nagłej, tajemniczej śmierci, 1 grudnia 1825 roku, cara Aleksandra, liberalnego i przyjaznego [postrzegany jako proreformatorsko nastawieni Polakom – A.E.] w Rosji zapanował chaos. Część elit rosyjskich, szczególnie z kręgów wojskowych, pragnęła zmian, reform, nawet takich, jakie miało ówczesne Królestwo Polskie. Nie chcieli zgodzić się, by rządy objął Mikołaj, znany ze swoich konserwatywnych poglądów i żelaznego uporu. Dekabryści (ich nazwa pochodzi stąd, że rozpoczęli powstanie 14 grudnia 1825 r.) pragnęli widzieć na tronie Konstantego i jego polską małżonkę. Pod Pałacem Taurydzkim w Petersburgu i w Moskwie pod Kremlem szli wołając: <Niech żyje Konstanty i jego żona Konstytucja>”. E.G. Erban, *Polka na stopniach tronu carów*, <https://elzbietaerban.blogspot.com/2018/06/polka-na-stopniach-tronu-carow-cd.html>, 20 XII 2021.

Wg nieco innej narracji dekabryści kazali krzyknąć „<Niech żyje cesarzowie Konstanty i jego żona Konstytucja>” kazali krzyknąć żołnierzom wyprowadzonym 26 grudnia 1825 roku na Plac Senacki w Petersburgu. Kim jest wielki książę Konstanty Pawłowicz, to żołnierze mniej więcej wiedzieli, ale co to za jedna, ta <Konstytucja> - z tym było już trochę gorzej, więc gwoli uniknięcia dodatkowych komplikacji z wprowadzaniem żołnierzy w szczegóły republikaństwa, dekabryści poszli na skróty, wyjaśniając całą rzecz w sposób dla wojska zrozumiały. U nas to co innego, u nas generatowie, zwłaszcza ci, co <odeszli> z jej szeregów (...) nie rozstają się ze swymi konstytucjami, a niektórzy podobno nawet z nimi śpiąją”. S. Michalkiewicz, *Treningowe tygodnie*, <http://michalkiewicz.pl/tekst.php?tekst=4089>, 20 XII 2021.

Należy przypuszczać, że rosyjscy oficerowie wiedzieli, że Konstytucja nie jest kobietą, choć współczesność relatywizuje owo przekonanie, skoro czytamy, że na ulicach Myślborza „protestujący chodzili ulicami miasta i skandowali m.in. <Konstytucja jest kobietą>”. <https://24kurier.pl/aktualnosci/wiadomosci/goraco-na-ulicach-myslborza-konstytucja-jest-kobieta/>, 20 XII 2021. Okazuje się, że rzucone onegdaj mroźnym zimowym czasem w imperialnej stolicy hasło ożyło po wielu dekadach w przekształconej postaci. W umysłach cesarskich żołnierzy Konstytucja przypuszczalnie kojarzyła się z Konstancją, co uprawdopodobniałoby w ich umysłach matrymonialny jej związek z Konstantym, natomiast w przekonaniu myśliborskich demonstrantów Konstytucja okazuje się być jedną z form ujawniania się mistyczno-symbolicznej Feminy, wyrażającej znamienne *signum temporis*.

Za znaczące można też uznać sugerowane spanie ze Szczególnym Tekstem, co wskazywałoby na to, że przypisuje mu się być może Nadzwyczajną Moc przywracania nadwątlonej siły. W taki właśnie sposób myślał grany przez Omara Shariffa w jednym z filmów islamski bohater, skoro owijał ranę cytatem z Koranu.

28 „Większość Amerykanów uprawia kult amerykańskiej konstytucji i głęboko wierzy w „amerykańskie credo” głoszące (...) że na fundamentie zasad sformułowanych przez ojców założycieli budują w ziemi obiecanej nowy świat, wolny od tyranii, niesprawiedliwości przywilejów i przesądów starego świata”. „Inne Stany”, czyli *Ameryka okiem korespondenta*, <https://forsal.pl/artykuly/547340,inne-stany-czyli-ameryka-okiem-korespondenta.html>, 20 XII 2021. W tworzonej *in cruda radice* anglosaskiej Ameryce znacznie łatwiej było abstrahować od „ciążącego legatu średniowiecznego przeszłości”, utrudniającego po wschodniej stronie Atlantyku całkowitą akceptację zawartych w konstytucjach progresywnych zakleć. Nie dziwi zatem, że w XIX wieku, a gdzieś tam i później europejski konstytucjonalizm był raczej wyrazem feudalno-burżuazyjnego kompromisu niż przejawem Rewolucyjnego Ducha. *Pro domo sua* w tym kontekście należy przypomnieć klasyczne już dzieło rodzimego badacza: A. Gwiżdż, *Burżuazyjno-obszarnicza Konstytucja z 1921 r. w praktyce*, Warszawa 1956, *passim*. Rzeczona Ustawa Zasadnicza ma zasadniczo wtórny charakter, kopiując istniejące w III Republice Francuskiej rozwiązania, tym niemniej stanowi integralną część sformalizowanego polskiego konstytucjonalizmu, będącego niepozbyszalną częścią naszych dziejów, w związku z czym należy ją wspominać w imię dewizy *tum ne obliuio nigrescere*.

Zresztą twórcy Konstytucji Marcowej pamiętali o niej, skoro nie omieszkali w arendzie owego dokumentu umieścić następującą narrację: „My, Naród Polski, dziękując Opatrzności za wyzwolenie nas z półtorawiekowej niewoli, wspominając z wdzięcznością męstwo i wytrwałość ofiarnej walki wielu pokoleń, które najlepsze wysiłki swoje sprawie niepodległości bez przerwy poświęcały, nawiązując do świętej tradycji wiekopomnej Konstytucji 3-go Maja (...) tę oto Ustawę Konstytucyjną na Sejmie Ustawodawczym Rzeczypospolitej Polskiej uchwalamy i stanowimy”. J. Boć (red.), *Konstytucja Rzeczypospolitej*, Wrocław 2001, s. 10. W taki oto podniosły sposób kreatorzy I Ustawy Zasadniczej II Rzeczypospolitej pokazali ciągłość Tradycji Konstytucyjnej, wpisując ją jako integralny wątek w nowożytną historię Narodu i Państwa Polskiego. Znamienne jest to, że ponowne połączenie tych dwóch bytów zaowocowało ponownym podjęciem ustrojowego powołania odpowiadającej, choć w nie do końca zdystansowany sposób, na wyzwania trudnego powojennego czasu demoliberalnej *Suprema Lex*.

29 „Uparta skłonność do postrzegania wszystkiego w szerszym kontekście” nakazuje wzmocnić tę uwagę sformułowaną jeszcze w Międzywojniu spostrzeżeniem, że „na omalże ślepa wiara w konstytucjonalizm złożyło się sporo ważkich okoliczności. Jedną z najistotniejszych jest, niewątpliwie, owa bezładność intelektu i psychiki przeciętnej jednostki, którą J e l l i e k doskonale scharakteryzował jako Tendenz das Faktische zum Normalen zu erheben – tendencja, którą b. dosadnie formułuje powiedzenie, że wszystko ma jakieś <ale>, że, wobec tego, uganianie się za stanem bez <ale> jest poczynaniem beznadziejnym a więc całkowicie nierozważnym. Również tedy wobec konstytucjonalizmu, jako części naszej rzeczywistości, owa tolerancyjność bezładności jest w wysokim stopniu wyrozumiała”. W. Maliniak, *Kryzys w konstytucjonalizmie współczesnym*, „Ruch Prawniczy i Ekonomiczny” 1921, nr 4, s. 659-660. W geneologicznym paradygmacie zwykłego mieszkańca Eurameryki, a więc także Polaka, występuje więc konstytucjonalizm w charakterze czegoś oczywistego, na tyle zadomowionego w społeczno-politycznym pejzażu, że nie jest specjalnie łatwo przedstawić sobie świat, który obojętnie pozbywa się, traktując je jak znoszone odzienie, „tego ważkiego osiągnięcia progresywnej ludzkości”.



odnowione w 1919 r. przez Sejm Ustawodawczy. W Polsce Ludowej zniesione oficjalnie święto nabrało stało się okazją dla demonstrowania antyustrojowych nastrojów, po czym w 1990 r. wrócono do tradycji przeprowadzanych z udziałem najwyższych władz ogólnopaństwowych obchodów<sup>30</sup>.

Owo upodobanie do przypominania wydarzenia sprzed wielu już dekad jawi się jako wyrazisty przejaw patriotyzmu, występującego w omawianej tutaj wersji jako przywiązanie do takiej jego emanacji, jaka charakteryzuje się ewidentnym natężeniem prawnopolitycznego pierwiastka, kulminującego w stworzeniu spisanego Supraprawa, stanowiącego, np. w polskim przypadku, symbol unarodowienia państwowości, wchodzącej na drogę przekształcenia się w ogólnospołeczne Dobro Wspólne<sup>31</sup>. W takim stanie rzeczy należy oczekiwać, że kolejne wcielenia naszego konstytucjonalizmu będą przedstawiane jako integralne elementy państwowoprawnej ewolucji polskiego państwa narodowego na najwyższym szczeblu jego zorganizowania, symbolizując współobecność Rzeczypospolitej w rodzinie nowożytnych i nowoczesnych narodów, naznaczonych ludowładczą nomokracją, potwierdzaną nie gdzie indziej jak właśnie w niekwestionowalnym i wyniesionym ponad społeczno-polityczną rzeczywistość w imię idei *Rule of Law* Najwyższym Prawie.

Aby pokazać, że w rodzimej teorii prawa politycznego pogląd co do niewątpliwej preponderancji Konstytucji w krajowym łańdże jurystycznym jest ugruntowany, pozwolimy sobie zaprezentować pogląd co poniektórych autorytetów na to zagadnienie. I tak związany ze Stolicą Stefan Rozmaryn, będący nie tylko wyróżniającym się teoretykiem konstytucjonalizmu, ale i prominentnym współkreatorem jego PRL-owskiego awataru<sup>32</sup>, w swojej książce, będącej obowiązkową lekturą wielu roczników studentów nauk prawnych, *expressis verbis* uznał: „Postanowienia konstytucji nie pozostawiają wątpliwości, że według zamiaru ustawodawcy ma ona być pod względem mocy prawnej aktem wyższego stopnia – aktem wyposażonym w moc wyższą aniżeli ustawy zwykłe”<sup>33</sup>.

Z kolei poznański autor kursowego podręcznika do prawa państwowego Feliks Siemieński dowodził, że „terminu <konstytucja> dziś zwykle i powszechnie używa się w znaczeniu ustawy zasadniczej w państwie, wyposażonej w szczególną moc prawną w porównaniu z ustawami zwykłymi (...) Szczególna moc prawna konstytucji jako ustawy zasadniczej polega na tym, że: 1) konstytucja zajmuje najwyższe miejsce w systemie źródeł prawnych, że zatem nie ma w państwie norm prawnych, które by nie wchodziły w skład konstytucji, a które by jednocześnie pod względem mocy prawnej były czy to nadrzędne, czy choćby równorzędne z normami konstytucyjnymi; 2) normy konstytucji są nadrzędne w stosunku do norm ustaw zwykłych (...)”, aby w rekapitulacji wywodu stwierdzić, iż „najbardziej istotną cechą konstytucji jako ustawy zasadniczej w odniesieniu do ustaw zwykłych jest jej szczególna moc prawna”<sup>34</sup>.

30 Świąto Narodowe Trzeciego Maja, [https://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%9Awi%C4%99to\\_Narodowe\\_Trzeciego\\_Maja](https://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%9Awi%C4%99to_Narodowe_Trzeciego_Maja), 20 XII 2021.

31 Dzieło jego wykonywania i kultywowania jawi się jako nieustające, w związku z czym można potraktować jako wezwanie do interioryzacji jego doktrynalnego istnienia w świadomości współobywateli stwierdzenie z 1-go Artykułu aktualnie obowiązującej Konstytucji: „Rzeczpospolita Polska jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli”. Domniemanie programowy charakter tej niezwykle ogólnej normy potwierdza w swym komentarzu wrocławski specjalista od prawa politycznego, gdy pisze: „Stwierdzić, że Rzeczpospolita Polska jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli, to jakby powiedzieć, że wskazany cel został osiągnięty”. K. Complak, *Dobro wspólne*, w: R. Balicki, M. Bartoszewicz, K. Complak, M. Haczowska (red.), A. Ławniczak, M. Masternak-Kubiak, *Komentarz...*, s. 14. *Mutatis mutandis* to samo da się powiedzieć o zakresie zaakceptowania przez opinię publiczną krajowej konstytucjonalności. Nieszczerólnie wysoka partycypacja w referendum, które zostało przeprowadzone w 1997 r. zdaje się świadczyć o tym, że przeważająca część społeczeństwa nie traktuje przedkładanego mu do akceptacji Najwyższego Prawa jako szczególnie cennej wartości, choć z drugiej strony nie jest pozbawiony sensowności pogląd, wg którego Polacy nie tyle wyrazili *désinterressement* względem konstytucjonalizmu jako takiego, lecz raczej nie spodobała im się proponowana inkarnacja tego wielopostaciowego zjawiska.

32 Nie bez powodu wszak pisze się o nim *per* „główny autor konstytucji lipcowej z 1952 r. (...) W maju 1951 r. Sejm przyjął ustawę o trybie przygotowania i uchwalenia konstytucji Polski Ludowej. W połowie września tego roku odbyło się pierwsze posiedzenie Komisji Konstytucyjnej. Nie w niej jednak zdecydowano o kształcie przygotowywanej ustawy zasadniczej, ale w małej grupie zaufanych prawników pod kierownictwem prof. Stefana Rozmaryna”. Stefan Rozmaryn – prof. prawa, główny autor Konstytucji PRL, <https://lustronauki.wordpress.com/2009/12/28/stefan-rozmaryn/>, 21 XII 2021.

33 S. Rozmaryn, *Konstytucja jako ustawa zasadnicza Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, Warszawa 1961, s. 17.

34 F. Siemieński, *Prawo konstytucyjne*, Warszawa – Poznań 1980, s. 15.

Podobnie ujmują zagadnienie przedstawiciele lubelskiej szkoły prawnokonstytucyjnej w osobach Ewy Gdulewicz i Wojciecha Zakrzewskiego, gdy *ex cathedra* głoszą, że konstytucja „zajmuje najwyższe miejsce w hierarchii aktów normatywnych, jest więc aktem w tej hierarchii nadrzędnym. Nadrzędność konstytucji ma swoje uzasadnienie materialne i formalne. To pierwsze wynika z faktu, że konstytucja normuje podstawowe zasady ustroju i porządku prawnego państwa. To drugie jest konsekwencją przyznania konstytucji najwyższej mocy prawnej (...)”<sup>35</sup>.

Powyższy przekaz ulega konkretyzacyjnemu wzmocnieniu w ujęciu Jana Galstera, będącego przedstawicielem toruńskiego ośrodka ogólnokonstytucyjnego namysłu. Uznaje on, za jedyną odróżniającą ustawę zasadniczą od zwykłych ustaw „*differentia specifica* rangę prawną konstytucji. Jej szczególna wartość normatywna wyraża się prymatem w systemie źródeł prawa i derogacyjną mocą wobec podkonstytucyjnych aktów normatywnych w myśl zasady *lex superior*”<sup>36</sup>.

Szczególne znaczenie jurydycznej mocy jako wyróżniającej cechy wyjątkowej odmiany aktu normatywnoprawnego uwydatnia będący koryfeuszem wrocławskiego skupiska konstytucyjnoprawnej refleksji Bogusław Banaszak, skoro pisze, „że konstytucja to akt prawny o najwyższej mocy prawnej w państwie (...)”<sup>37</sup>.

Taki pogląd nie jest specyficzny wyłącznie dla Polski. Przekonamy się o tym, gdy zajrzemy np. do słoweńskiego podręcznika prawa państwowego i przeczytamy w nim następujące przesłanie: „Najistotniejszą cechą konstytucji w jej formalnym rozumieniu jest (...) prawna moc. Podczas gdy pisana postać i kodyfikacja konstytucyjnych norm nie są czymś charakterystycznym tylko dla konstytucji, lecz także dla drugich aktów prawnych, jest właśnie najwyższa prawna moc i najwyższe miejsce w hierarchii aktów prawnych tym, czym się odróżnia konstytucja od innych aktów prawnych”<sup>38</sup>.

Wydaje się, że *sapienti sat*. Po zapoznaniu się z przedstawionymi opiniami bez specjalnego gnoseologicznego wysiłku spostrzeżemy, że występuje *communis opinio doctorum* odnośnie nadrzędności skoncentrowanej w jurystycznym akcie konstytucyjności. Ujednolicony teoretyczno-doktrynalny pogląd odzwierciedla europejską i pozaeuropejską praktykę ustrojową, w której jako typowe zjawisko występuje ustalanie zgodności subkonstytucyjnych regulacji ze spisaniem Supraprawem. Taki *modus operandi* potwierdza dominację konstytucji w krajowych porządkach prawnym, będącą dość powszechnie akceptowanym dogmatem, w sporej mierze współokreślającym prawnopolityczny ład typowego,

35 E. Gdulewicz, W. Zakrzewski, *Źródła prawa konstytucyjnego*, w: E. Gdulewicz, M. Granat, W. Kręcis, R. Mojak, W. Orłowski, W. Skrzydło (red.), J. Sobczak, W. Zakrzewski, H. Zięba-Załucka, *Prawo konstytucyjne*, Lublin 1994, s. 25.

36 J. Galster, *Propedeutyka wiedzy o konstytucji*, w: J. Galster, W. Szyszkowski, Z. Wasik, Z. Witkowski, *Prawo konstytucyjne*, Toruń 1995, s. 20.

37 B. Banaszak, *Prawo konstytucyjne*, Warszawa 1999, s. 47. Identyczne stanowisko zajmuje przedstawiciel młodszej generacji dolnośląskich sjeantystycznych prawnopaństwowców, definiujący prawnopozytywne *ius Supremum* jako „akt prawny o najwyższej mocy prawnej w państwie (...)”. M. Bernaczyk, *Pojęcie i klasyfikacja konstytucji*, w: R. Balicki, M. Bernaczyk, O. Hałub-Kowalczyk, M. Jabłoński, S. Jarosz-Zukowska, M. Kłopotcka-Jasińska, A. Ławniczak, M. Masternak-Kubiak, A. Śledzińska-Simon, J. Węgrzyn, K. Wygoda, *Prawo konstytucyjne. Zarys wykładu*, Warszawa 2021, s. 51. Okazuje się nawet, że uprawiający prawnopaństwową niwę w Śląskiej Metropolii autor niniejszego opracowania w zasadzie podziela zaprezentowany pogląd, choć zaznacza, „że istnieje nadrzędne nad konstytucyjnym porządkiem niezmiennie Prawo, o którym powinni pamiętać zarówno wszyscy prawodawcy, jak i ci, którzy ponoszą konsekwencje ich działań (...) w radykalnym wariacie istnienie sformalizowanego *ius Supremum* jawi się jako niekonieczne, skoro istnieją państwowości obywatelujące się bez zinstytucjonalizowanego Najwyższego Prawa”, jednakże na poziomie niższego gatunkowo prawa człowieka dostrzega potrzebę umieszczenia w Supraustawie następującego przepisu: „Konstytucja jest najważniejszym aktem prawnym w Rzeczypospolitej Polskiej”. A. Ławniczak, *Odpowiedź na ankietę konstytucyjną*, w: A. Łabno / B. Banaszak / B. Szmulik (red.), *Ankieta konstytucyjna 2017 rozpisana przez Prawo i Sprawiedliwość w dwudziestolecie uchwalenia Konstytucji RP*, Warszawa 2018, s. 160 i 163.

Występuje więc w tym zakresie w dolnośląskiej doktrynie, podobnie zresztą jak w ogólnopolskiej, stały pogląd, co nie zaszkodzi na wszelki wypadek odnotować.

38 I. Kaučič, F. Grad, *Ustavna ureditev Slovenije*, Ljubljana 2008, s. 33.

przynależnego do euroatlantyckiej, czy też zachodniej cywilizacji<sup>39</sup> państwa. Co prawda zawsze, biorąc pod uwagę niezmożonej kreatywności ludzkiego rodu, pojawia się opcja, dla znudzonych banalną dzisiejszością, z pewnością kusząca, zamiany zastanego porządku na inny, ale konserwatywny sceptycyzm nakazuje z najwyższą ostrożnością podchodzić do jakichkolwiek sanacyjnych projektów, szczególnie wówczas, gdy są one szeroko zakrojone, bo co prawda *praeterit figura huius mundi*, ale nie oznacza to, że należy za wszelką cenę konstruować *Neue Ordnung*, gdyż taki *New Deal* może przecież okazać się zbyt nowatorski, a zatem lepiej się nie spieszyć z „rozpraszaniem kadzidlanego uroku starych praw”<sup>40</sup>.

Alternatywą dla zaprezentowanego na poprzednich stronach ogólnoeuropejskiego modelu traktowanej jako Najwyższe Prawo hegemonii Konstytucji w krajowych porządkach prawnopolitycznych jest zastąpienie tego rozwiązania całościowym podporządkowaniem obowiązującego we wchodzących w skład Unii Europejskiej monarchii bądź republik jurystycznego paradygmatu tworzonemu w Unii prawnu, które stałoby się dzięki temu Nadrzędnym Czynnikiem, sprawującym za pośrednictwem wykonujących jego normy urzędników, czy też funkcjonariuszy, Władztwo Wyższego Rzędu, w istotny sposób redukujące zewnętrzną suwerenność państw członkowskich. Najprostszym, niejako mechanicznym sposobem doprowadzenia do takiego stanu byłoby ogłoszenie Supremacji Europejskiej Konstytucji, tyle tylko, że, przynajmniej póki co, „Unia Europejska (...) nie działa na podstawie konstytucji wywodzącej się z woli suwerena (narodu), lecz na podstawie umów międzynarodowych, a więc z woli politycznej państw członkowskich”<sup>41</sup>.

Ambitna próba zmiany tego stanu rzeczy poprzez lansowany na początku bieżącego stulecia przez Radę Europejską, która 18 VI 2004 r. zaakceptowała Traktat ustanawiający Konstytucję dla Europy, zakończyła się niepowodzeniem pomimo to, że „prace nad tzw. konstytucją europejską trwały kilka lat”<sup>42</sup> i wydawało się, że zakończyły się kompromisem. Tymczasem nieoczekiwanie los traktatu został przesądzony przez społeczeństwa państw, które w świetle badań Eurobarometru plasują się w czołówce euroentuzjastycznie nastawionych narodów. Odrzucenie przez Francuzów i Holendrów traktatu konstytucyjnego było wielkim zaskoczeniem ze względu na fakt, iż uczynili to obywatele państw założycielskich UE, wspólnie

39 Wraz ze wzrostem znaczenia USA zwiększała się w niej rola płynącego z Atlantyku przesłania, co pozwala głosić, że „to Nowy Świat został wezwany do zrównoważenia pesymizmu Starego. Amerykanie tchnęli nowe znaczenie w koncepcję cywilizacji zachodniej. Najpierw, gdy zajęli się wielką falą emigrantów z Europy, a następnie, kiedy zajęli się samymi europejskimi narodami w Europie podczas obu wojen światowych. Dla Amerykanów w pierwszych dekadach XX wieku cywilizacja zachodnia polegała głównie na ideach wolności i indywidualizmu zinstytucjonalizowanych w liberalnej demokracji, wolnych rynkach, konstytucjonalizmie i rządach prawa”. J.R. Kurth, *Zachodnia cywilizacja, nasza tradycja*, <https://fundacjarepublikanska.org/zachodnia-cywilizacja-nasza-tradycja/>, 21 XII 2021. Różne *signa temporis* wskazują na to, że „w Grenadzie rozszerza się choroba”, polegająca na coraz częstszym kwestionowaniu słuszności i sensu cywilizacyjnej misji Zachodu, tym niemniej wskazany w ostatnim zdaniu cytowanego tekstu aksjomatyczny paradygmat wciąż jeszcze, chyba nawet przede wszystkim na „postkomunistycznym skrajnym Okcydencie”, ma znaczenie, tym większe, gdyby miał się w przyszłości pogryźć „w otchłani nowego barbarzyństwa”.

40 Na licznych czytelnikach interesującej, przepełnionej rewolucyjnym patosem twórczości barda Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej duże wrażenie wywierał i w dalszym ciągu tak się dzieje śmiały zwrot „довольно жить законом, данным Адамом и Евой”.

W. Majakowski, *Liewyj marsz*, <https://rustih.ru/vladimir-mayakovskij-levyj-marsh/>, 21 XII 2021. Poezja ma swój urok, któremu skłonne ulegać wrażliwe dusze, tyle tylko, że ekstremalnie daleko idąca próba szybkiego obalania *Ancien Régime'u* skutkuje potężnymi społecznymi szkodami, dotykającymi nie tylko entuzjastów „zajeżdżenia kobyły Historii”, ale też wszystkich innych, nie marzących o ponownym zaprowadzeniu na ziemskim też padole rajskich stosunków.

41 J. Barcz, *Ewolucja charakteru prawnego Unii Europejskiej. Klasyfikacje teoretyczne procesu integracji europejskiej*, w: J. Barcz, M. Górka, A. Wyrozumski, *Instytucje i prawo Unii Europejskiej*, Warszawa 2020, s. 42. Na razie konstytucjonalizm w skonkretyzowanej, prawnopoztywnej postaci pojawił się właśnie w nich, co stanowi przykład, a nawet zachętę do przeniesienia go na wyższy szczebel, ale trzeba pamiętać o tym, że w społeczno-politycznej sferze „nie ma prostego dodawania”. Pojawienie się Ustawy Zasadniczej na poziomie całej Unii byłoby jakościowym przełomem z powodu dużego potencjału najrozmaitszych różnic pomiędzy państwami członkowskimi, co sprawia, że ułożenie takiego jednoaktowego Supraprawa, które odpowiadałoby daleko zdzywersyfikowanym potrzebom, na pewno nie należy do łatwych przedsięwzięć.

42 Zaczęły się przyjąć w grudniu 2001 r. Deklaracji z Laeken, na podstawie której powołano do życia Konwent w Sprawie Przyszłości Europy pod przewodnictwem Walerego Giscarda d'Estaing. Konwent podczas swoich prac „wzorował się na konwencji filadelfijskiej z 1787 r.”, tyle tylko, że „członkowie amerykańskiej konwencji byli przeważnie wybrani demokratycznie, natomiast prawie wszyscy członkowie naszego konwentu zostali wybrani przez europejską elitę z własnych szeregów po to, aby skutecznie własne interesy. Nie zapominajmy też o tym, że w filadelfijskiej konwencji pracowało tylko 55 ludzi, w odróżnieniu od hordy eurokratów, którzy pisali europejską konstytucję (...) konstytucję tworzyła liczna i niedemokratycznie nominowana horda insiderów, spośród których wielu miało własny interes w tym, aby jak najwięcej kompetencji odebrać krajom członkowskim i przekazać UE”. D. Craig, M. Elliott, *Ukradzioną Europą albo jak pyszna i zepsuta europejska arystokracja przywłaszczyła sobie sen o zjednoczeniu Europy*, *Mengeš* 2012, s. 111-112. Z tego przekazu wynika, że zapewne lepiej się stało, iż przygotowywana w ten sposób Konstytucja nie weszła w życie, choć rzecz jasna nie oznacza to wcale, że następnym razem, który zapewne nastąpi, będzie zupełnie inaczej.

uchodzących za <motory> integracji europejskiej<sup>43</sup>. No cóż, nic pewnego na tym świecie i wypada pogodzić się z tym, że zamieszkujące „dojrzałe demokracje” (coraz częściej sprawiają one wrażenie coraz bardziej przejrzystych) społeczeństwa z najwłaściwszej, najbardziej europejskiej, wchodzącej jak najbardziej w skład Karolowego Jądra części Unii „nie dorosły do konstytucjonalizacji Wielkiego Projektu”.

Z porażką tą musiały się pogodzić kierownicze czynniki UE. Wykncypowały one *Ersatz* niezaaprobowanej Eurokonstytucji w postaci podpisanego 13 XII 2007 r. Traktatu Lizbońskiego. Nie można nie dostrzec w nim ważnego kroku w stronę dalszego pogłębiania eurointegracji, prowadzącej nieuchronnie, jeśli proces ten nie zostanie zahamowany, do upaństwowienia Unii. Gdyby rzeczywiście miało dojść do takiej przemiany, to najprawdopodobniej porównywalną z aktywnością krajowych legislatyw rolę zaczęłoby odgrywać brukselsko-strasburskie ciało ustawodawcze, gdyż niejednokrotnie wypominany UE „grzech ciężki” w postaci deficytu demokracji” byłby trudny do pogodzenia z „powszechnie akceptowanymi w Wolnym Świecie standardami”. Dlatego też warto odnotować, że „Traktat z Lizbony, który wszedł w życie pod koniec 2009 r., dał Parlamentowi Europejskiemu nowe uprawnienia ustawodawcze i zrównał jego pozycję z Radą Ministrów przy podejmowaniu decyzji dotyczących działań UE i sposobu wydatkowania pieniędzy. Zmienił on również sposób współpracy Parlamentu z innymi instytucjami i zwiększył wpływ posłów do PE na to, kto kieruje UE<sup>44</sup>.”

Posunięcie to możemy kojarzyć z kolejnym próbą konstytucjonalizacji Unii, która najprawdopodobniej prędzej czy później będzie miała miejsce. Jedną z przyczyn niepowodzenia pierwszego podejścia była „taka sobie” legitymizacja Rady Europejskiej, co sprawia, że podejmowaną przez nią akcję podniesienia poziomu demokracji UE nietrudno jest przedstawiać przez eurosceptyczne kręgi jako „dyktat samozwańczej brukselskiej elity, nie liczącej się ani trochę z oczekiwaniami zamieszkujących członkowskie państwa narodów”. Narracja tego rodzaju będzie znacznie mniej przekonująca wtedy, gdy Eurokonstytucja zostanie przygotowana w kompetencyjnie wzmocnionym Parlamencie.

Scenariusz ów staje się bliższy zrealizowania wskutek tego, że najważniejszym rezultatem Traktatu okazuje się być „przekształcenie Unii w jednolitą organizację międzynarodową”, przy czym „według wielu środowisk, Traktat różni się tylko w nieznacznym stopniu od <Eurokonstytucji>, odrzuconej wcześniej w dwóch referendum krajowych<sup>45</sup>”. Zapewne kiedyś czas na nich powtórzenie, tymczasem jednak Unia jest bytem niekonstytucyjnym, tzn. pozbawionym spisane w jednym politycznoprawnym dokumencie Najwyższego Jurystycznego Przesłania, wyniesionego ponad całe współcześnie funkcjonujące i to, które pojawi się w przyszłości w ramach „imponującego paragrafiarskiego potopu”, europrawa.

Sprawia to, że nie za bardzo można uznać taki model jurydyzacji zrzeszającej 27 państw szczególnej międzynarodowej organizacji, którą być może należałoby określić mianem parakonfederacji, za odpowiedni dla zasadniczo naznaczonych zwyczajnym konstytucjonalizmem czasów. Pozbawiona konstytucyjnej nadbudowy parapaństwowa organizacja nie za bardzo jest kompatybilna z innymi podmiotami prawa

43 E. Kuźlewska, *Proces ratyfikacji Traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy*, Warszawa 2011, s. 10.

44 PE po Traktacie z Lizbony: większa rola w kształtowaniu Europy, <https://www.europarl.europa.eu/about-parliament/pl/powers-and-procedures/the-lisbon-treaty>, 21 XII 2021.

45 „Przynajmniej to również niektórzy przywódcy państw europejskich, jak Angela Merkel, Jose Zapatero, Vaclav Klaus, Valery Giscard d'Estaing, Anders Fogh Rasmussen”. E. Kijewska, G. Krzysiek, *Traktat z Lizbony*, [https://mfiles.pl/pl/index.php/Traktat\\_z\\_Lizbony](https://mfiles.pl/pl/index.php/Traktat_z_Lizbony), 21 XII 2021. Ich wypowiedzi uprawdopodobniają przypuszczenie co do tego, że pozbawiony wyraźnie nowej jakości Traktat nie ma być względnie trwałym, regulującym na dłuższy czas funkcjonowanie unijnych struktur, porozumieniem. To raczej jakaś *передышка*, potrzebna do tego, aby zebrać siły przed kolejną konstytucyjną batalią, bo przecież naiwnością byłoby przypuszczenie, że konstytucjonalizacja Unii przestała być *idée fixe* eurokratów.

narodów, co powoduje, że próba narzucania przez nią własnego prawnonormatywnego ładu innym bytom nie wygląda na szczególnie szczęśliwy pomysł i tak samo trzeba potraktować wszelkie krytyki pod adresem chociażby, czy przede wszystkim, krajów członkowskich, które nie są idealne, też na prawnopaństwowej płaszczyźnie, ale przynajmniej zainstalowały u siebie w formalnym wymiarze elementarny konstytucyjny ład, zawierający typową dla dzisiejszości pełną hierarchię umieszczonych w urzędowych dziennikach spisanych inkarnacji jurystyczności.

Łatwo pokusić się o przypuszczenie, że podstawowym powodem wskazanej prawnopolitycznej unijnej ułomności jest, ważniejszy od deficytu demokratyczności, z którym to ważkim w okresie „szalejącego ludowładztwa” wymogiem, choć w mniejszym stopniu, borykają się wszystkie członkowskie państwa<sup>46</sup>, deficyt tożsamości. Wyraża się on w zasygnalizowanym już problemie z przyporządkowaniem Unii do którejś z istniejących w prawie publicznym odmian organizacji, podczas gdy UE prezentuje się jako „proteuszowy fantom” – zjawisko „szczególne samo w sobie”, z którym nie bardzo wiadomo, co począć.

Gdyby rzeczona Unia była zwykłą organizacją międzynarodową, jakich wiele, wówczas najprawdopodobniej kwestia obdarzenia jej taką, czy inną konstytucją nie stanęłaby na porządku dziennym. Co prawda doszło już do konstytucjonalizacji Międzynarodowej Organizacji Pracy i Światowej Organizacji Zdrowia, ale stało się to przed ponad pół wiekiem albo niemalże stulecie temu<sup>47</sup>, z czego wynikałoby, że później zaprzestano takich eksperymentów i wydaje się, że słusznie, gdyż dzięki temu uniknięto nieudanych prób w rodzaju takiej, jaka przytrafiła się Unii.

Zasadniczo zatem, pamiętając rzecz jasna o dopiero co przytoczonych zastanawiających wyjątkach, będziemy trzymać się poglądu, zgodnie z którym generalnie konstytucjonalizm w takiej postaci, jaka została ukształtowana pod koniec XVIII stulecia w Ameryce Północnej, pozostaje zjawiskiem typowym dla stworzonych już lub będących w trakcie konsolidacji państwowości<sup>48</sup>. Polityczna historia ostatnich 250 lat pokazuje, że skuteczny ustrojodawczy ośrodek ma postać nierepublikańskiego monokraty lub zgromadzenia przedstawicieli zamieszkujących konstytucjonalizującą się polityczną wspólnotę. Ta pierwsza

46 Nie da się ukryć, że jest w nich uskuteczniowana demokracja przymiotnikowa, a mówiąc dokładniej – reprezentacyjna. „Lud pije szampana ustami swych przedstawicieli”, którzy bynajmniej nie zawsze są za takimi rozwiązaniami, jakie akceptuje większość korpusu wyborczego. Sztandarowym *exemplum* światopoglądowej alienacji jest zagadnienie kary śmierci, zniesionej bez przeprowadzania referendum, których wynik mógłby być rozbieżny z rozstrzygnięciami „widzących przenikliwiej” wyalienowanych elit.

47 WHO (nota bene używanie obcojęzycznych skrótów w polszczyźnie stanowi zastanawiający lingwistyczny *usus*) wzniosła się na doktrynalnie prestiżowy status jurysdykcji własnych poczynań zaraz po II Wielkiej Wojnie. Zob. Konstytucja Światowej Organizacji Zdrowia, Porozumienie zawarte przez Rządy reprezentowane na Międzynarodowej Konferencji Zdrowia i Protokół dotyczący Międzynarodowego Urzędu Higieny Publicznej, podpisane w Nowym Jorku dnia 22 lipca 1946 r., <http://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=wdu19480610477>, 22 XII 2021. Kwestia zorganizowanych w globalnej skali starań o polepszenie warunków pracy znacznie wcześniej została zinstytucjonalizowana, bowiem „Międzynarodowa Organizacja Pracy, skupiająca 187 państw, jest jedną z najdłuższych działających organizacji międzyrządowych zajmującą się sprawami społecznymi, o wyjątkowej trójstronnej strukturze. Powstała w 1919 r., w trakcie konferencji pokojowej w Wersalu, jako autonomiczna organizacja stowarzyszona z Ligą Narodów. Uchwalona wówczas Konstytucja MOP stanowiła rozdział XIII Traktatu Wersalskiego”. *Międzynarodowa Organizacja Pracy. Konstytucja i inne dokumenty*, <http://www.dialog.gov.pl/gfx/mpips/userfiles/r.lemieszewska/dokumenty%20MOP/MOP.%20Konstytucja%20i%20inne%20dokumenty.pdf>, 22 XII 2021. Umieszczenie konstytucji w jednym z konstytuujących traktat rozdziałów potwierdza wtórność MOP względem Ligi Narodów. Tak samo jest z działającą w ramach ONZ Światową Organizacją Zdrowia. Nasuwa się przypuszczenie, że takie praktyki mają przygotować Ziemiom do sytuacji, w której dotychczasowe państwa wejdą w skład bardziej zintegrowanego tworu niż ONZ wskutek zapowiadanego w nazwie tego podmiotu ściślejszego jednoczenia niż do tej pory. Wtedy zapewne przyszłoby pora na pojawienie się jakiejś całościowej Konstytucji Rodzaju Ludzkiego. W takiej perspektywie konstytucjonalizacja MOP i WHO okazałaby się być przygotowaniem do poważniejszej akcji.

48 W niepaństwowej sferze aktywności postępowej ludzkości godny odnotowania jest konstytucjonalizm odnoszący się do masonerii. Jego wczesnym przejawem jest pochodzący z 1370 r. i stworzony w Yorku akt mularski, po czym w 1723 r. nastąpiła kulminacja, polegająca na ukazaniu się w Londynie Konstytucji Andersona (*The Charges of Freemasons, Books of Constitutions, The Constitutions of the Freemasons*), stając się „podstawową masonską księgą zasad, obowiązującą (...) do dzisiaj we wszystkich lożach <regularnych i sprawiedliwych>” i pozostającą „ustawą zasadniczą Wolnomularstwa, które w swych istotnych cechach zachowało pierwotną fizjognomię”. *Franc masonerie, w: La Grande Encyclopédie. Inventaire raisonné des sciences, des lettres et des arts*, t. XVII, Paris 1893, s. 103 i 124. Masonstwo nie zachowuje obojętności „na unijnym odcinku”, jako że „Jednym z najważniejszych punktów programu polskiej masonerii po 1989 r. jest wprowadzenie Polski do Unii Europejskiej” (...) Na austriackim Kongresie Uniwersalnej Ligi Masonskiej, który odbył się w 1995 r. jej Światowy Wiceprezydent Wolfgang Łukasiewicz zwrócił się do wszystkich wolnomularzy o poparcie dla idei utworzenia Karty Europejskiej Tożsamości (...) Pomysł opracowania takiej karty zgłosił (...) na forum Parlamentu Europejskiego prezydent Republiki Czeskiej Vaclav Havel”. W jej projekcie czytamy: „Nawiązując do historycznych korzeni świata antycznego, oraz chrześcijaństwa, epoki renesansu i humanistycznych treści Oświecenia, nastąpił dalszy rozwój w kierunku ładu demokratycznego, opartego na powszechnym stosowaniu reguł podstawowych praw człowieka i systemie państwa. /.../ Tym sposobem nasz kontynent stał się matką rewolucyjnych przeobrażeń w nowoczesnym świecie. /.../ Różnorodność procesów rozwojowych w Europie oraz konieczność kształtowania wspólnej przyszłości spowodowała budowę wzajemnych stosunków między państwami na **zasadach federalnych**. /.../ Tożsamość europejska warunkuje wolną wymianę osobową oraz wymianę idei i znajduje wyraz we wspólnej ochronie tych wartości”. Dalej <Karta> mówi o wspólnej konstytucji, systemie podatkowym itp. Artykuł ostatni określa to, co masoni uważają za szczególnie niezbędne, a więc katalogi praw zasadniczych, praw człowieka, praw socjalnych, obowiązujących zasad tolerancji, obywatelskich praw członków itd., **uchwalenie konstytucji określającej ład federalny (...)**. *Unia Europejska i masoneria*, <http://www.krajski.com.pl/unia.htm>, 22 XII 2021. Wynika z tego, że wyrażająca, podobnie jak pokażna część istniejących na szczeblu państwowym aktów tego rodzaju, konstytucja ma głosić oświeceniowo-rewolucyjne hasła w skali sfederalizowanej za jej pomocą Europy.



opcja, poza ciekawymi wyjątkami w minipaństwach<sup>49</sup>, przynajmniej w Europie, na aktualnym etapie prawnopolitycznej historii nie jest już praktykowana, w przeciwieństwie do drugiego modelu, który jak najbardziej jest używany. Opiera się on, podobnie zresztą jak pierwszy, na założeniu posiadania zaufania ogółu przez ustrojodawczy podmiot, z tym, że wówczas, gdy w imieniu całego społeczeństwa występuje wieloosobowe ciało, to, szczególnie w porewolucyjnym okresie, oczekuje się, żeby zostało ono wybrane przez współkonstytuujących Zbiorowy Podmiot Suwerenności ludzi. Na drodze wotowania ustalają oni skład osobowy Konstytuanty, będącej „bytem jednorazowego użytku”, jeśli zostaje powołana wyłącznie do stworzenia spisanego Najwyższego Prawa, bądź składającym się z parlamentarzystów ciałem, wyposażonym na konstytucyjotwórczą okoliczność w szczególnego rodzaju prawodawczą kompetencję, za jaką trzeba uznać uprawnienie do uchwalenia Ustawy Zasadniczej, będące szczególnym wyróżnieniem, przydającym „niezwykłego blasku wznoszącemu się do nadzwyczaj wyniosłej sfery władania kolegium”, czerpiącemu swą niecodzienną prawnopolityczną siłę ze zinstytucjonalizowanej w formie masowej elekcji oddolnej legitymizacji, w której dostrzegamy pleonokratyczny odpowiednik starodawnego namaszczenia, upoważniającego w przejściowym okresie porewolucyjnej Restauracji koronowanych monokratów do ekskluzywnej aktywności na konstytucyjnym polu<sup>50</sup>.

Na razie żadna z tych dwóch metod konstytucjonalizacji unijnej społeczno-politycznej rzeczywistości nie została wypróbowana. Jeśli chodzi o jednoosobową, to „nijak nie pasuje do porewolucyjnej skolektywizowanej mentalności”, natomiast zbiorowa opcja musi zdaje się poczekać na wzmocnienie unijnej legislatury, co byłoby jakimś remedium nie tylko na ułomną demokratyczność, lecz być może również na zwiększenie natężenia unijnej konfederacyjności. Jeśli zakładamy, że idea powołania do życia Stanów Zjednoczonych Europy nie znalazła jeszcze wygodnego legowiska gdzieś w księżycowym lub innym limbusie, to sposób powstania i upaństwowienia USA stanowi kuszący zapewne dla wielu etalon do naśladowania. Tyle tylko, że za Oceanem to cieszący się już sporym autorytetem z powodu zasiadania w nim rzucających płomienne wyzwanie coraz bardziej znieprawionemu „angielskiemu tyranowi” takich wybitnych postaci jak Jefferson, Adams, czy Franklin Kongres Kontynentalny był inicjatorem konstytucjonalizacji prawnego ładu emancypujących się angielskich posiadłości, gdyż w 1776 r. „postanowił wezwać kolonie do wprowadzenia zmian ustrojowych i uchwalenia odpowiednich konstytucji”, tworzonych zatem w tym samym czasie i w jednakowym, optymistycznie oświeceniowym duchu, co sprawiło, że „wykazują konstytucje poszczególnych stanów znaczne podobieństwa”<sup>51</sup>, tworzące wspólny legat, przeniesiony następnie do Konstytucji USA. W Europie jest inaczej, ponieważ w tej części świata konstytucje powstawały w rozmaitych okolicznościach i niejednokrotnie zawierają odmienne zasady

49 Należy do nich okrojowanie w 2000 r. przez Jana Pawła II watykańskiej Ustawy Zasadniczej (casus ten pokazuje, że na przekór starożymskiej jeszcze tradycji zdarza się tworzenie ustawy przez jednoosobowe ciało prawodawcze) oraz stworzenie w 1962 r. Konstytucji Księstwa Monako osobiście przez Rainiera III. Zob. *Konstytucja Księstwa Monako*, <http://libr.sejm.gov.pl/tek01/txt/konst/monako2013.pdf>, 22 XII 2021 i *Ustawa Zasadnicza Państwa-Miasta Watykan*, <http://libr.sejm.gov.pl/tek01/txt/konst/watykan.html>, 22 XII 2021.

50 Nacechowaną nową jakością konstytucyjotwórczą działalność monarchów wypada postrzegać jako porównywalną do początków usystematyzowanego prawodawstwa, kiedy to parający się osądzeniem poddanych władcy dostrzegli płynące z ustanowienia oraz zebrania ujednoliconych przepisów korzyści, dzięki czemu powstały pierwsze kodeksy. Po upływie wieków stały się one inspiracją dla jakościowej zmiany jurystycznego porządku wskutek przeprowadzenia konstytucjonalizacji. Pojawienie się jurydycznopozytywnego *ius Supremum* przypomina wydarzenie, jakim było ukazanie się w pomroku pradziejów figury jedyńwładcy, zawierającej w sobie skoncentrowaną państwowość. *Per analogiam* zwieńczenie prawnopolitycznego pejzażu wyniesionym ponad całokształt dotychczasowej jurydyczności skonkretyzowanym w jednym tekście Prawem Najwyższym oznacza podsumowanie wieloczołkowej nomokratyczności, mogącej przeglądać się w syntetyzującej jurystyczne rozproszenie Konstytucji tak samo, jak poddani w sumującym ich wysiłki Monarsze.

51 Wzięły się one w dużej mierze stąd, że ustrojodawcy korzystali z tych samych lektur. Otóż „autorzy konstytucji opierali się przy ich opracowaniu na teorii rozwiniętej przez Johna Locke'a w *Two Treatises on Government (Dwa traktaty o rządzie, 1690 r.)* oraz Monteskiusza w *Esprit de lois (O duchu praw, 1748 r., rozdz. 4 ks. XI)* dotyczącej zasady podziału władz (...) oraz zasady <hamowania jednej władzy przez drugą> (checks and balances), zasady hamulców i równowagi, przejętej przez Monteskiusza od Anglika Dawida Hume'a z jego dzieła *Essays moral and political* (1741 r.). Pewien wpływ na autorów konstytucji amerykańskich wywarło też dzieło Jamesa Harringtona *Commonwealth of Oceana (Rzeczpospolita Oceania, 1656 r.)*, w którym autor występował za ustrojem republikańskim (...). K. Koranyi, *Powszechna historia państwa i prawa*, t. IV, Warszawa 1967, s. 200. Współcześnie nie byłibyśmy w stanie wskazać takiego kiluksiążkowego filozoficznohistorycznego kanonu, powszechnie znanego i akceptowanego we wpływowym środowiskach dwudziestu kilku unijnych krajów. Ich polityczne elity raczej są wpatrzony w ekrany komputerów i zasłuchane w płynące z telefonów komórkowych błaha treści, pograżając się niejednokrotnie bez reszty w rządowo-parlamentarnej bieżączce, wskutek czego tracą dystans do rzeczywistości i nie bardzo mają czas ani ochotę na snuce jakichś szerszych wizji. W takim stanie rzeczy raczej na próżno będziemy szukać wspólnego dla tej klasy solidnego intelektualnego mianownika, bez którego usiłowanie konstruowania wartościowego Europaństwa jest skazane na porażkę.

ustrojowe, właściwe dla różnych form państwowości i zróżnicowanych systemów rządzenia, co sprawia, że unikająca wewnętrznych sprzeczności treść ewentualnej Eurokonstytucji musiałaby dość znacząco się odróżniać od zawartości niektórych subkonstytucji, w jakie przekształciłyby się dzisiejsze „suwerenistyczne konstytucje” państw członkowskich, niepodporządkowane na razie żadnemu obowiązującemu w Paneuropejskiej Unii skonstytucjonalizowanemu Supraprawu.

Na razie, i nie jest to najgorsza sytuacja, jeśli staniami twardo na stanowisku konsekwentnego strzeżenia odrębności naszego prawnopaństwowego dziedzictwa, żyjemy w nieco złożonym, trójczłonowym, jak to często bywa (wszak *omne trinum perfectum*, boć przecież *Бог троїцу любим*) systemie ułożonych jedna nad drugą, na obraz i podobieństwo rozpropagowanego przez Akwinatę schematu, jurydycznych sfer. Nie są one hermetycznie izolowane na wzajemne wpływy, co skutkuje powstawaniem subsfer, istnienie których z pewnością jest doktrynalnie pożądane w naznaczonym pluralistycznymi zawołaniami okresie dziejowym. Na górze mamy najbardziej geograficznie rozpowszechnioną dziedzinę wciąż w niemałym stopniu zawierającego się w zwyczajach prawa międzynarodowego, opartą na przesłaniu teoretycznie równorzędnej kooperacji niezależnych podmiotów prawa narodów, wchodzących w zinstytucjonalizowane alianse i porzucających je wg własnego uznania. Poniżej znajduje się strefa uparcie i intensywnie oddzielanego od prawa międzynarodowego europrawa<sup>52</sup>, genetycznie wywodzącego się ze starorzymskiej dążności do zapisywania i systematyzowania jurydycznych norm, ale tendencja ta jest równoważona, występującą szczególnie w sądownictwie, skłonnością do kultywowania prawa zwyczajowego. Wreszcie, gdy przesuniemy się jeszcze niżej, to znajdziemy się w subsystemie praw państwowych, przenikniętych ideami kodyfikacji i konstytucjonalizacji.

Gdy uznamy prawidłowość tej wizji, to nie potrzebna nam będzie daleko posunięta epistemologiczna dociekliwość, aby dostrzec, po raz kolejny zresztą w tym opracowaniu, brak kompatybilności między europejskim a krajowymi prawnopolitycznymi paradygmatami. Przedstawiliśmy już trudności przeszkadzające w nadaniu Unii konstytucyjnego charakteru, co zachęca do zastanowienia się nad drugim scenariuszem zlikwidowania rozbieżności między jurystyczną tożsamością UE i wchodzących w jej skład monarchii oraz republik. Polegałby on na odwrotnym procesie, sprowadzającym się do dekonstytucjonalizacji prawnych porządków krajów członkowskich, co byłoby powtórzeniem precedensu z siedemnastowiecznego Albionu, który po „zruceniu konstytucyjnego jarzma”, za jakie uznano ustanowiony w 1653 r. Akt (Instrument) Rządzenia (*Instrument of Governace/Government*)<sup>53</sup>, nieugięcie pielęgnuje *common law*, sceptycznie podchodząc do wszelkich kodyfikacyjnych zapędów, co nie przeszkodziło w zbudowaniu imperium i rozpropagowaniu w globalnej skali anglosfery.

Przykład ów co prawda robi wrażenie, ale bynajmniej nie jest prostą sprawą powtórzenie go w innych, pozawyspiarskich warunkach, na obszarach, gdzie od dłuższego czasu kodeksowo-konstytucyjna filozofia

52 W prawnopolitycznych dziejach ludzkości występuje ono jako *novum*, co sprawia, że nie wszyscy ochocho akceptują to, że z oficjalnego unijnego „języka (...) zniknęło nawet pojęcie prawa międzynarodowego, które coraz częściej zastępują jakieś arbitralnie stanowione zasady (rules)”. Z. Sekulski, *Baczmy na pozory*, „Mysł Polska” 2021, nr 45-46, s. 12. Kolejny raz potwierdza się sformułowane przez Carla Schmitta przekonanie co do tego, że dynamiczna polityczność, z natury rzeczy dążąca do arbitralności (*kmo kozo?*), ma przewagę nad statycznym prawem, biernie poddającym się wymuszającym prawnopolityczne przekształcenia wydarzeniom.

53 Miał on niewielkie szanse na przetrwanie z powodu niezwykle silnie zakorzenionego w angielskiej mentalności sceptycyzmu wobec sensu przeprowadzania rewolucji w prawnonormatywnej sferze. Nie byli go pozbawieni nawet rewolucjoniści z Cromwellem na czele, nalegającym „na konieczność (...) unikania łamania ukształtowanych historycznych tradycji”. W.D. Zor'kin, *Anglija*, w: W.S. Nersesjanc (red. nac.), *Istoria politycznych i prawowych uczeń XVII-XVIII ww.*, Moskwa 1989, s. 47. W podobnym duchu wypowiedział się zięć Lorda Protektora Ireton: „(...) powinniśmy się trzymać tej konstytucji, która mamy, dlatego że w niej jest tyle rozumu, sprawiedliwości i rozsądku, iż ośmielam się stwierdzić, iż jej zmiana spowoduje więcej zła niż jej zachowanie”. G.P. Goach, *Political Thought in England: From Bacon to Halifax*, London 1914, s. 89. Jeśli nawet progresywiści myśleli w ten sposób, to nie zaskakuje następujący przekaz: „Karol II powrócił na tron i nastąpiła Restauracja – ważne słowo, które wyjaśnia, dlaczego w 1660 r. nie została napisana konstytucja. Powrót Karola II oznaczał przywrócenie starej formy rządów”. K.C. Wheare, *Modern Constitutions*, London – New York – Toronto 1960, s. 14. Sceptycy, względnie rozsądnie cyniczni Wyspiarze nie żywią przesadnej wiary w moc Pisanego Słowa, ulegającą dewaluacji, gdy ukazuje się Następny Niezwykły Ważny Dokument. Z tego względu starają się w oszczędny sposób regulować rzeczywistość poprzez papierowe postanowienia i próbują przestrzegać reguły *ne bis in idem*, wciąż wierząc w przewagę „starego dobrego germańskiego prawa precedensowego” nad „romańskim kodeksiarstwem”.

jest intensywnie praktykowana, w rezultacie stając się pokaźną częścią szeroko rozumianej politycznej kultury. Uświadomienie sobie tego pozwala zrozumieć dlaczego brytyjski *casus* pozostaje odosobniony. Obserwacja polskiej i zagranicznej praktyki prawnoustrojowej pozwala zaobserwować nieustanny, trudny widocznie do powstrzymania wzrost „radośnie nieokiełznanej jurydyczności”, o czym dobitnie świadczą opasłe urzędowe dzienniki. W świadomości, jak również podświadomości decydentów, przypuszczalnie utrzymuje się przeświadczenie co do niezbędności utrzymywania panującego nad tym jurystycznym mrowiem suwerena w postaci *Lex Superior*, którego wykreowana przez domniemanie racjonalnego ustrojodawcę logiczność i racjonalność ma zrównoważyć powstające podczas prawotwórczych poczynań niższej rangi uchybienia. Z tego względu koncepcja odejścia na subeuropejskim poziomie od konstytucjonalizmu nie wydaje się mieć wielu zwolenników, co zdaje się zapowiadać, przynajmniej w średniookresowej czasowej perspektywie, trwanie dzisiejszego modelu.

\*

Wygłada więc na to, że póki co na poziomie członkowskich państw narodowych będzie utrzymywać się sprężony z ludowładztwem konstytucjonalizm, podczas gdy Unia będzie się borykać z pozostającymi ze sobą w doktrynalnym związku deficytem demokracji i brakiem Konstytucji<sup>54</sup>. Sprawia to, że w ideowo-teoretycznym wymiarze, jeśli będziemy brać pod uwagę głównonurtowy dogmatyzm, europejska nomokratyczność jest utożsamiana<sup>55</sup> wobec jej emanacji w unijnych państwowościach – np. w Polsce<sup>56</sup>. Naturalnie, w silnie naznaczonych pluralizmem czasach, takie akcentujące przewagę naznaczonych konstytucyjnością jurydyczopolitycznych systemów tworzących Unię państwowości stanowisko nie jest jedynym poglądem na zagadnienie, bowiem znajduje alternatywę w przekonywaniu, że konstytucja „jest niższą rangą od prawa unijnego”<sup>57</sup>.

Takie podejście ewentualnie będzie cieszyło się rosnącym poparciem, jeśli ulegnie pogłębieniu planowany proces przemiany europejskiej (para)konfederacji w związkowe państwo, cieszące się *ex definitione* znacząco większym zakresem suwerenności niż współczesna naszym dniom Unia<sup>58</sup>, wciąż jeszcze „osłabiana sprzecznymi interesami skłóconych państwowości, nie mogących się uwolnić od demonów konfrontacyjnej

54 Sprzężenie między owymi dwoma zjawiskami zostało przedstawione w następujący sposób: „Zasada zwierzchnictwa ludu orzeka (...) że wszelka władza pochodzi od ludu i powinna być sprawowana przez lud, bądź bezpośrednio, bądź pośrednio przez przedstawicieli. W ten sposób powstaje konieczność przedstawicielstwa, sprawującego wszelką władzę, nade wszystko zaś władzę najważniejszą – ustawodawczą. Z chwilą, gdy konieczności tej staje się zadość, urząd konstytucyjny jest urzeczywistniony. Urząd konstytucyjny jest tedy wobec zasady zwierzchnictwa ludu kategorią pochodną, zdeterminowaną przez tę zasadę”. W. Maliniak, *Kryzys konstytucjonalizmu...*, s. 680. Polski teoretyk traktuje *per non est* monarchiczny konstytucjonalizm, dostrzegając w nim zapewne jakąś „dziecinna chorobę”, z której szybko on wyrósł, wchodząc w jedynie słuszny związek z rozpanoszoną ludowładztwem.

55 Utrudnia to znacznie realizację celu, polegającego na tym, że „Unia Europejska stanie się międzynarodową emanacją dorobku państw, uwierczeniem marzeń jej ojców założycieli”. Z. Sekulski, *Baczmy na pozory...*, s. 12. No cóż, *ideas have consequences*, które niekoniecznie są zgodne z intencjami ich pierwotnych propagatorów. Ojcowie Założyciele USA nie przewidywali zapewne, że ich Cnotliwa Republika przekształciła się w „Monstrualne Demoiimperium, targane aprobowanymi przez dekadentki władze rozlicznymi szaleństwami Ponowoczesności”.

56 Występowanie rzeczowego prawnoustrojowego rozdzwiku nie służy „budowaniu wspólnej przestrzeni aksjologicznej, proceduralnej i normatywnej”. S. Bieleń, *Żywotne interesy*, „Myśl Polska” 2021, nr 51-52, s. 7. Gdy uświadomimy sobie, że występują jeszcze wewnątrz Unii niełatwe do zlekceważenia różnice klimatyczne, religijne, narodowe, językowe, obyczajowe, ekonomiczne i percepcyjno-swiadomościowe, przekładające się na przynależność do niekoniecznie tej samej cywilizacji, to przypomina się znamieną myśl rodzimego historiozofa, wyrokującego, że „nie można być cywilizowanym na dwa sposoby”. F. Koneczny, *O wielości cywilizacji*, Warszawa 2002, s. 367. Dostrzeżenie występowania na Starym Kontynencie międzywilizacyjnych rozbieżności nie wroży najlepiej przyszłości zinstytucjonalizowanej Wszeuropejskości, odruchowo kojarzonej z także doświadczonymi przez wielocywilizacyjność Związkiem Radzieckim w nowszych czasach, a w starszych Wieżą Babel.

57 Wg znanego publicyście rzeczona niższość jest głoszona, „bo taki jest rozkaz”. S. Michalkiewicz, *Łódzie wroga są niszczone!*, „Najwyższy Czas!” 2021, nr 47-48, s. LXIII. Nasuwa się od razu pytanie, czy jest tenże rozkaz? Kierowana logiką politycznej rywalizacji domyślność nakazuje zgadywać, że pochodzi on od wysoko umiejscowionych eurokratów, pragnących wzmocnić własne pozycje kosztem subeuropejskich władczych czynników, nie dostrzegających marksistowsko ujętej konieczności „przekształcenia tradycyjnie rozproszonej, jałowej wskutek egzystowania wielu skłóconych państw, w nową, zunifikowaną, wybitnie doskonalszą europejską jakość”.

58 Zagadnienie to w następujący sposób przedstawia renomowany politolog: „(...) czeka nas w najbliższej przyszłości wielki spór prawno-polityczny: czy, tak jak było dotąd, kompetencje organów unijnych wynikają z delegacji pewnych obszarów jurysdykcji przez suwerenne państwa członkowskie, czy też suwerenność zostanie scedowana na Unię Europejską, która ze swej strony będzie delegować niektóre obszary jurysdykcji na dotychczasowe państwa członkowskie”? A. Wielomski (w dwugłosie z M. Ziętek-Wielomską), *Sen o IV Imperium*, „Myśl Polska” 2021, nr 49-50, s. 20. Za Oceanem Atlantyckim identyczny dylemat został rozstrzygnięty na bitewnych polach, gdzie unioński okazał wyższość nad konfederatami. Na Naszym Kontynencie, przynajmniej na razie, nie znosi się na taki *modus operandi*, ponieważ europejska Unia nie ma armii.

przeszłości”. Ma ona być przetopiona w europejskiej inkarnacji północnoamerykańskiego *melting pot*, co sprawiłoby, że zatarciu uległyby narodowe tożsamości, wskutek czego niechybnie wzmocnieniu uległaby popierana odgórnie suwerenistyczna europejskość, znajdująca oparcie w prawnohistorycznym przesłaniu jakościowo pokrzepionej Unii, która uzyskaby niepodważalną hegemonię nad pozbawionymi instrumentów sprzeciwu subpaństwami.

Na razie jednak jest to ciągle pieśń przyszłości, ale nie wolno o niej zapominać w kontekście nasilającego się sporu między zwolennikami Europy Ojczyzn a stronnikami ignorującej historyczną wersję ojczyźnianości Paneurody<sup>59</sup>. Nie da się ukryć, że nawet zwolennicy tej pierwszej wizji nie negują istnienia roszczenia wykoncypowanego dla dobra sprawy „wszecheuropejskiego wzmocnienia” Europawa do tego, aby dominować nad krajowymi jurystycznopolitycznymi porządkami<sup>60</sup>. Zostało ono dobitnie wyrażone w pochodzącym z 1964 r. Orzeczeniu ETS w sprawie *Costa vs Enel*, w którym czytamy: „Prawo ustanowione przez Traktat [o powstaniu EWG – A.Ł.] jest autonomicznym źródłem prawa i z tej jego cechy wynika, że żadne przepisy prawa wewnętrznego nie mogą być wobec niego nadrzędne (...) należy uznać, że utworzone przez Traktat autonomiczne źródło prawa dzięki swoim właściwościom ma pierwszeństwo wobec wyrażonych w różnej formie przepisów prawa wewnętrznego”<sup>61</sup>.

Po 1964 r. wydane zostały inne decyzje Trybunału, kontynuujące zakreśloną wówczas linię orzeczniczą, ale nie zmieniło to stanu, polegającego na wyłącznie sądowym charakterze formalizacji domniemania prymatu unijnego prawa i nie znosi się na to, żeby było inaczej, skoro w fachowej literaturze czytamy, że „zasada pierwszeństwa nie zostanie włączona do przyszłego Traktatu (...)”<sup>62</sup>.

W literaturze przedmiotu dostrzega się pewną niezręczność, czy też uchybienie, względnie problem, powstały wskutek nieobecności omawianego dogmatu w jakimś normatywnie usystematyzowanym i mającym niezgorszą jurydyczną rangę dokumencie. Wydaje się, że wynikający stąd niepokój da się odnaleźć w następującym wywodzie: „Mimo (...) fundamentalnego znaczenia zasady dla funkcjonowania systemu prawa unijnego zasada nie została wyrażona *expressis verbis* w żadnym z traktatów założycielskich. W traktacie lizbońskim zdecydowano się jedynie umieścić deklarację, która wskazuje, że <zgodnie z utrwalonym orzecznictwem Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej Traktaty i prawo przyjęte przez Unię na podstawie Traktatów mają pierwszeństwo przed prawem Państw Członkowskich na warunkach ustanowionych przez wspomniane orzecznictwo>”<sup>63</sup>.

59 Jej uzdolniony piewca ładnych kilkadziesiąt lat temu głosił: „Podobnie jak my mówimy o narodach hinduskim czy chińskim, chociaż używają one wielu różnych języków – również Chińczycy i Hindusi mieliby podstawy określać nas jako naród europejski, jako jeden wielki *universitas*, których fakultety tworzą niemieckie, francuskie i inne grupy językowe. A Europa jest bardziej jednolita niż Indie. Indie podzielone są na wiele języków, niezliczone dialekty, liczne religie i sekty, jak też sprzeczności między kastami i rasami”. Dzięki przewyżczeniu łatwiejszych w przekonaniu pisarza do przewyżczenia wewnątrz europejskich różnic powstanie Paneuropa, która, „jeżeli chce zaistnieć na politycznej mapie, musi najpierw zapuścić korzenie w sercach i głowach Europejczyków. Mosty zrozumienia, zainteresowania i przyjaźni muszą zostać przerzucone między narodami, przemysłami, związkami zawodowymi, literaturami. Paneuropejskie poczucie wspólnoty, europejski patriotyzm musi zdobyć sobie miejsce jako uwieńczenie i uzupełnienie uczuć narodowych”. R. Coudenhove-Calergi, <https://publica.pl/teksty/paneuropa-64401.html>, 23 XII 2021. Rzeczywistość lubi być ironiczna, co przejawia się np. w tym, że aktualnie w głównonurtowych mediach patriotyzm (konsekwentnie zagadnienie ujmując też w ogólnoeuropejskim wydaniu) znajduje się na cenzurowanym, będąc utożsamianym z szowinizmem. Przydałoby się zatem znaleźć nowe określenie, potrzebne po to, aby nomenklaturowo odciąć się od resetowanej przeszłości.

60 Popularny eurosceptyk oświadcza: „Nie mam najmniejszych wątpliwości, że z prawa UE jednoznacznie wynika, iż prawo tej organizacji międzynarodowej stoi ponad prawem krajowym, a więc i nad polską konstytucją”. S. Michalkiewicz, *Dziękujemy, Panie Jarosławie!*, „Najwyższy Czas!” 2021, nr 41-42, s. LXIII.

61 *Orzeczenia Trybunału Europejskiego z 1964 r.*, s. 1251. Znany dolnośląski badacz prawa państwowego konstatuje na tej podstawie, „że pierwszeństwo prawa unijnego ma charakter absolutny”. B. Banaszak, *Zasada nadrzędności Konstytucji w polskim porządku prawnym*, w: M. Jabłoński / S. Jarosz-Zukowska (red.), *Zasada pierwszeństwa prawa Unii Europejskiej w praktyce działania organów władzy publicznej RP*, Wrocław 2015, s. 42.

62 Wg autora nieobecność zasady w Traktacie „w żaden sposób nie narusza samej zasady ani obowiązującego orzecznictwa TSUE”. J. Barcik, *Aksiologia Unii Europejskiej*, w: J. Barcik, A. Wentkowska, *Prawo Unii Europejskiej po Traktacie z Lizbony*, Warszawa 2011, s. 91. Wydaje się wszakże, że w dogmatyce rozpowszechnionej na Starym Kontynencie kodeksowości traktaty mają większą siłę od sądowych rozstrzygnięć, ergo uzasadnianie ważności dogmatu kolejnymi orzeczeniami niekoniecznie powoduje, że ilość przechodzi w jakość. Wg prounijnie nastawionych interpretatorów tak właśnie jest, ale przecież nie musimy podzielać tego poglądu.

63 M. Brodawka, *Zasada pierwszeństwa Unii Europejskiej jako przedmiot zainteresowania polskiego Trybunału Konstytucyjnego*, [https://repozytorium.amu.edu.pl/bitstream/10593/13548/1/03\\_BRODAWKA.pdf](https://repozytorium.amu.edu.pl/bitstream/10593/13548/1/03_BRODAWKA.pdf), 24 XII 2021. Taka deklaracja, nie mająca jakiegos szczególnego znaczenia w jurydycznym wymiarze, właściwie nic nie zmienia. Powołuje się na orzecznictwo, potwierdzając w ten sposób jego domniemanie znaczące znaczenie. Nie zmienia to braku traktatowego umocowania niekonsekwentnie promowanej zasady, pozbawionej wciąż umocowania w jakimś bardziej ważkim od trzeciowładzowych orzeczeń oficjalnym normatywnoprawnym akcie ogólnounijnej rangi.

Jak widzimy, na niektórych robi ono spore wrażenie, jednakże świat jest pluralistycznie skomplikowany również w gnoseologicznym wymiarze, co przekłada w interesującej nas tutaj kwestii, że nie wszyscy machinalnie akceptują stanowisko TSUE. Niespecjalnie nim się przejął polski Trybunał Konstytucyjny, czemu dał wyraz w orzeczeniu z 11 V 2005 r. w sprawie konstytucyjności Traktatu o przystąpieniu do Unii Europejskiej, w którym uznał, że „zagwarantowane w art. 91 ust. 2 Konstytucji pierwszeństwo stosowania umów międzynarodowych [...] w tym: umów o przekazaniu kompetencji »w niektórych sprawach« [...], nie prowadzi wprost (i to w żadnym zakresie) do uznania analogicznego pierwszeństwa tychże umów przed postanowieniami Konstytucji. Konstytucja pozostaje zatem – z racji swej szczególnej mocy – »prawem najwyższym Rzeczypospolitej Polskiej« w stosunku do wszystkich wiążących Rzeczpospolitą Polską umów międzynarodowych. [...] Z racji wynikającej z art. 8 ust. 1 Konstytucji nadrzędności mocy prawnej korzysta ona na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej z pierwszeństwa obowiązywania i stosowania”<sup>64</sup>.

Stajemy więc w obliczu dwóch wyraźnie zarysowanych, merytorycznie sprzecznych stanowisk. Teoretycznie dałoby się wyjść z położenia *tertium non datur* poprzez przyjęcie, że czasem ważniejsze jest Europrawo, a niekiedy Konstytucja, ale wygląda na to, że nie ma skłonności do takiego kompromisu, dla którego trudno byłoby znaleźć prawnonormatywną podstawę. Porównując w takim stanie rzeczy te, które zostały przedstawione, zauważamy niechybnie, że TK, choć nie *expressis verbis*, przeciwstawił swój autorytet temu, jaki przydaje się TSUE. W naszym oglądzie ten pierwszy jest solidniejszy, gdyż stanowi emanację zinstytucjonalizowanego państwowego władztwa, natomiast Eurotrybunał jest częścią bytu „bez skonkretyzowanej właściwości *alias* tożsamości”<sup>65</sup>. To samo należy powiedzieć o prawnych fundamentach, na jakich opierają się sądownicze instytucje, jako że nasz Trybunał jednoznacznie wskazuje na mającą ugruntowaną, traktowaną jako szczególnie prominentną, pozycję w doktrynie i teorii prawa politycznego odmianę aktu jurystycznego, jaką jest konstytucja, podczas gdy orzeczenia TSUE nie mogą tego uczynić w sytuacji permanentnego braku Eurokonstytucji, zastępowanej przez „dokument konstytucyjnopodobny”, jakim jest Traktat, w którym na dodatek kwestia nadrzędności europejskiego albo krajowego prawa nie jest poruszona, podczas gdy polska Ustawa Zasadnicza rozstrzyga ten dylemat w sposób nie budzący wątpliwości. Pomaga w tym to, że nasze Prawo Najwyższe traktuje Europrawo *per non est*<sup>66</sup>, co, mając na uwadze „niezwykle pożyteczną prawną fikcję permanentnej racjonalności poczyniła Ustrojodawcy” przyjął z szacunkiem do wiadomości i zaakceptował w imię dyrektywy „nieingerowania w z trudem ustaloną treść Konstytucji niezależnie od stojących za takim zamiarem najbardziej nawet szlachetnych intencji”.

64 Wyrok TK z dnia 11 maja 2005 r., sygn. akt K 18/04, pkt 4.2, Dz.U. 2005.86.744, 17.05.2005.

65 Traktat Lizboński nie rozstrzyga jednoznacznie jaki jest prawnohistoryczny status UE. Pisze się w nim obszernie o Unii, ale bez doprecyzowania, czym ona w gruncie rzeczy jest, w jakiej ze znanych prawu publicznemu kategorii organizacji ją umieścić. Zob. Traktat o funkcjonowaniu Unii Europejskiej (wersja skonsolidowana), Dziennik Urzędowy Unii Europejskiej 2012/C 326/47, <https://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/PDF/?uri=CELEX:12012E/TXT&from=PL>, 24 XII 2021. Dającym do myślenia exemplum niejasności jest przepis art. 3 ust. 4 poprzedniej wersji Eurotraktatu, który stanowi: „Unia ustanawia unię gospodarczą i walutową”. Zob. Wersja skonsolidowana Traktatu o Unii Europejskiej, 2010/C 83/13, <https://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/PDF/?uri=OJ:C:2010:083:FULL&from=PL>, 24 XII 2021.

Poszukując uparcie odpowiedzi na pytanie o prawnohistoryczny status Unii dowiadujemy się z nieautoryzowanego przez UE źródła, że jest ona „organizacją międzynarodową szczególnego rodzaju”, będącą „związkiem państw”. M. Krzemień, *Status prawny Unii Europejskiej*, <http://marcinkrzemien.bio.wpia.uw.edu.pl/files/2018/10/Status-prawny-Unii-Europejskiej.pdf>, 24 XII 2021. Wynikałoby z tego, że jednak nie tworzy ona, co się wielokrotnie sugeruje, „przypadku samego w sobie”, mieszcząc się wciąż, pomimo charakterystycznej dla niej specyfiki i zawile-pompacyjnej retoryki w dualistycznym podziale na państwa i międzynarodowe organizacje.

66 Była podjęta próba „zeuropeizowania” krajowego jurystycznopozytywnego *Ius Supremum*, ale bez powodzenia: „Całościowa propozycja zmiany Konstytucji w zakresie spraw unijnych zawarta została w projekcie przyjętym w dniu 14.07.2011 r. przez Komisję Nadzwyczajną Sejmu VI kadencji (druk nr 4450). Niestety, bliski termin wyborów i kalkulacje polityczne największych aktorów sceny politycznej uniemożliwiły uchwalenie projektowanej nowelizacji”. Podobno „wprowadzała ona regulacje mogące w istotny sposób umocnić pozycję Polski na płaszczyźnie europejskiej i pozwolić jej na prowadzenie bardziej skutecznej polityki w Unii Europejskiej”. R. Balicki, *Konstytucyjne aspekty akcesji Polski do Unii Europejskiej*, w: R. Balicki, M. Bernaczyk, O. Hałub-Kowalczyk, M. Jabłoński, S. Jarosz-Zukowska, M. Kłopotocka-Jasińska, A. Ławniczak, M. Masternak-Kubiak, A. Śledzińska-Simon, J. Węgrzyn, K. Wygoda, *Prawo konstytucyjne...*, s. 96. Skończyło się wszakże na opcji zerowej, która ma swoje „plusy dodatnie” – ot, chociażby taki, że nowelizacja jeszcze bardziej „dociążyłaby” Ustawę Zasadniczą, która nawet bez „eurodoładowania” jest przesadnie rozbudowana na złość leninowskiemu wskazaniu *лучше меньше, но лучше*.



Wyrażony przez TK pogląd przyczynia się do tego, że niezależnie od unijnych postanowień w RP wciąż jeszcze żyje i wypowiada się spora grupa jej obywateli, którzy są „przeświadczeni, że najwyższym dla nich prawem są postanowienia Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, stanowiące przez wybranych przez Polaków parlamentarnych przedstawicieli (...)”<sup>67</sup>, którzy onegdaj w art. 8-ym wspomnianego spisanego Najwyższego Prawa RP *expressis verbis* wyrazili dopiero co wyeksplikowane przekonanie. Dostrzegamy więc, że „pomiędzy prawem unijnym a konstytucją RP zachodzi sprzeczność”<sup>68</sup>. Nie zostanie ona wyeliminowana, dopóki nie nastąpi dokonane przez rodzimego ustrojodawcę „zniesienie zasady nadrzędności Konstytucji RP i wprowadzenie zasady bezwzględnego pierwszeństwa prawa unijnego wobec całego (włącznie z Konstytucją) prawa polskiego”, z czego wynika, że uznanie hegemonii Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości (włącznie z Konstytucją) prawa polskiego, z czego wynika, że uznanie hegemonii Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości będzie miało miejsce „dopiero po ewentualnej zmianie Konstytucji RP wyraźnie przewidującej zasadę prymatu prawa UE i uwzględniającej specyficzny charakter pierwotnego prawa unijnego, wykraczający poza standardy prawa międzynarodowego”<sup>69</sup>.

Zasygnalizowany „specyficzny charakter pierwotnego prawa unijnego” integralnie wiąże się z brakiem jego konstytucjonalizacji, skutkującym dużym znaczeniem unijnego sądownictwa, potwierdzeniem czego jest omawiane tutaj zagadnienie. Okazuje się zatem, że odnosząca się do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości „zasada pierwszeństwa, podobnie jak większość zasad określających cechy prawa UE, została wykształcona w orzecznictwie Trybunału Sprawiedliwości UE (...)”. Wychodzi więc na to, że ETS jest nie tylko instytucją zajmującą się osądzeniem, lecz na dodatek, a raczej zwłaszcza, skoro mówimy o najistotniejszym doktrynalno-teoretycznie przejawie władania w zakresie trzeciej władzy, ustalaniem tożsamości, czy też kształtu unijnej jurydyczności.

Mamy tu do czynienia ze specyficznym na gruncie rozpowszechnionych eurostandardów rozwiązaniem, jako że w RP i innych krajach członkowskich Unii judykacyjne organy nie mają takich uprawnień, gdyż byłoby to sprzeczne z monteskiuszowskim dogmatem, nakazującym, aby prawodawcze zadania były realizowane przez legislatywę. Sprawia to, że krytykacja ulega istotowemu ograniczeniu nawet wówczas, gdy pojawiają się postawione ponad ustawami konstytucyjne trybunały, gdyż podlegają one zawartemu w ich nazwie Supraprawu, uznawanemu dość powszechnie za sztandarowe osiągnięcie euroamerykańskiej myśli prawnopolitycznej. Pozbawione go podmioty, może poza „szlachetnym wyjątkiem” mającego wszak niezgorsze zasługi we wzbogacaniu okcydentalnego prawnopolitycznego legatu Zjednoczonego Królestwa, postrzegane są jako „ubodzy krewni”, w której to kategorii umieszczamy zatem miotaną wewnętrznymi sprzecznościami i przytłoczoną brexitową traumą Unię, której włodarze pasjami lubią pouczać innych, zapominając o biblijnym przestaniu *cura te ipsum*.

Inne stare powiedzenie głosi *quis custodiet custodias ipsos*? Poza spersonalizowanymi oficjalnymi czynnikami z RP i innych konstytuujących Unię państwowości, chociażby Węgier, których przedstawiciele mają rozliczne powody ku temu, aby krytycznie spojrzeć na filozofię, konstrukcję i posunięcia unijnej władzy, krytyką lubiących krytykować innych eurokratów mogą i powinni zajmować się krytycznie nastawienie do całokształtu rzeczywistości badacze, do grona których ośmielę się zaliczyć, co skłania

67 Z. Sekulski, *Baczymy na pozory...*, s. 12.

68 S. Michalkiewicz, *Dziękujemy...*, s. LXIII.

69 B. Banaszak, *Zasada nadrzędności Konstytucji...*, s. 51.

do wytknięcia UE tego, że skonstatowana nieco wyżej fundamentalna ułomność w postaci braku zinstytucjonalizowanego konstytucjonalizmu może być odniesiona także do konstytucji w jej materialnym ujęciu<sup>70</sup>, przekładającej się na ustrój polityczny, oscylujący w mniej lub bardziej dojrzałych demokracjach (na szlachetnym marginesie pozostawimy helwecką zgromadzeniowość) między prezydencaлизmem a parlamentaryzmem. *Conditio sine qua non* pierwszego są powszechne wybory głowy państwa, które nie są organizowane na ogólnoeuropejskim poziomie, choćby, czy przede wszystkim dlatego, że Unia nie jest państwowością, a poza tym w tej strukturze nie ma jednoosobowego podmiotu, będącego odpowiednikiem monarchy względnie prezydenta<sup>71</sup>. Z kolei system parlamentarno-gabinetowy opiera się na teoretycznie dominującej pozycji legislatywy w schemacie władania, *ex definitione* zajmującej się przegłosowywaniem prawa, krępującego poczynania innych organów państwowych, w tym także legitymowanego przez ciało prawodawcze premiera, odgrywającego *de facto* rolę najważniejszego jednoosobowego czynnika w znormatywizowanych strukturach władania.

Gdyby Unia obdarowała się Konstytucją, to prezydencki lub semiprezydencki wariant ukierunkowanego wg waszyngtońskiego względnie paryskiego etalonu zorganizowania władczych struktur byłby do pomyślenia i wdrożenia, ale w aktualnym stanie rzeczy odpowiedniejsza byłaby opcja wzmocnionego parlamentaryzmu, w której silna pierwsza władza „sztukowałaby” brak jednoaktowego Najwyższego Prawa mającymi ustrojowe znaczenie ustawami, tak, jak to się robi w Zjednoczonym Królestwie<sup>72</sup>. Jednakże w „mozolnie i niekoniecznie udolnie jednoczącej się Unii” jest inaczej, bowiem „Parlament Europejski dzieli uprawnienia prawodawcze z Radą Unii Europejskiej, nie jest zatem samodzielnym prawodawcą. Poza aktami wydawanymi *pro foro interno* (np. regulaminem wewnętrznym) Parlament nie może samodzielnie uchylać aktów prawnie wiążących) (...)”<sup>73</sup>.

Rzeczona „legislacyjna niemoc nibylegislatywy europejskiego parapaństwa” skutkuje legitymizacyjną ułomnością Europawa. Lekceważący obowiązujący w późnonowożytniej, ludowładczo-nomokratycznej Euroameryce dogmat parlamentarnej preponderancji w dziedzinie tworzenia powszechnie obowiązujących przepisów model ich tworzenia w UE każe głęboko się zastanowić nad ich słusznością, jako że „drzewo złe owoców dobrych wydawać nie może”. Obowiązujące w parlamentach członkowskich krajów starannie obmyślane, wieloetapowe procedury powstawania nakierowanych *erga omnes* norm są *ни при чём* w instytucyjnej przestrzeni unijnej, gdzie obowiązują swoiste reguły postępowania, sprawiające, że występuje niemożliwy do ukrycia rozdział między prodemokratyczną frazeologią, obficie emanującą

70 Rozumieć przez nie należy „całokształt obowiązujących przepisów z zakresu prawa konstytucyjnego” lub też, jak to ujął de Condorcet, „owoc milczącego układu ustanowionych władz”. I. Małajny, *Konstytucja – rodzaje i koncepcje*, „Gdańskie Studia Prawnicze” 2014, t. XXI, s. 639. Bierzymy więc pod uwagę najrozmaitsze prawnonormatywne reguły, w tym „również prawa zwyczajowe”. B. Banaszak, *Prawo konstytucyjne...*, s. 45. „Układ ustanowionych władz” w swym postępowaniu kieruje się rozmaitymi przesłankami, zarówno utrwalonymi na piśmie (w dzisiejszych czasach nie muszą one znajdować się na papierze, coraz częściej zastępowanym przez ekrany komputerów i komórkowych telefonów), jak i innymi, mającymi dorozumianą postać, stanowiącą wyraz woli politycznej, która w taki lub inny sposób, *per fas et nefas*, jeśli istnieje sprzyjający układ sił, zostanie zrealizowana, po czym dworscy jurysci znajdą dla niej prawnonormatywne uzasadnienie.

71 Prezydentem jest nazywany Przewodniczący Rady Europejskiej, ale określenie to używane jest wybitnie na wyrost. O przesadności owej dobitnie świadczy to, że w liczącym sobie dobrze ponad 500 stron kompendium jurystycznopolitycznej europeistyki Przewodniczącemu RE poświęcono raptem stronę. Wśród przysługujących mu skromnych kompetencji jedyną, która mieści się w klasycznym zestawie prezydenckich prerogatyw, odnajdziemy w sformułowaniu „Przewodniczący Rady Europejskiej zapewnia (...) <na swoim poziomie oraz w zakresie swojej właściwości> reprezentację Unii na zewnątrz w sprawach dotyczących Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa”, z tym, że rzeczona aktywność ma się odbywać „bez uszczerbku dla uprawnień Wysokiego Przedstawiciela Unii do Spraw Zagranicznych i Polityki Bezpieczeństwa”. M. Górka, *Rada Europejska*, w: J. Barcz, M. Górka, A. Wyrozumska, *Instytucje i prawo Unii...*, s. 154-155. „Prezydent” Unii ma podobną pozycję ustrojową jak nieprzystający poza nomenklaturową sferą do innych zmonokratyzowanych republikańskich głów państwa Prezydent Szwajcarii.

72 „Przykład funkcjonowania niepisanej konstytucji daje nam Wielka Brytania. Otóż w tym państwie nie ma takiego prawnego aktu, który byłby wyróżniony i traktowany jako podstawowy. Sprawia to, że konstytucyjne znaczenie posiadają niektóre, najważniejsze spośród powstających w parlamencie ustaw”. G. Vitkus, *Politologija*, Vilnius 1998, s. 153. Skoro na subkonstytucyjnym poziomie największe znaczenie mają skierowane *erga omnes* ustawy, to w sytuacji braku prawnopozytywnego *ius Supremum* ich ranga automatycznie wzrasta, co pozwala domniemanie racjonalnemu ustawodawcy za ich pomocą tworzyć nowe lub uzupełniać prawnozwycające zasady ustrojowe.

73 „(...) (może) wydawać akty niemające mocy wiążącej – opinie, zalecenia, rezolucje”. M. Górka, *Parlament Europejski*, w: J. Barcz, M. Górka, A. Wyrozumska, *Instytucje i prawo Unii...*, s. 169. Nie można oprzeć się wrażeniu, że Europarlament pozostaje, jeśli chodzi o realizowanie podstawowej dla instytucji tego typu funkcji, daleko w tyle za legislatywami państw członkowskich, bo przecież nie jest autentycznym kreatorem prawnonormatywnego fadu w sytuacji uzależnienia swych poczynania w tym zakresie od Rady. Okazuje się on być czymś w rodzaju potiomkinowskiej kracji, ukrywającej za swą efektowną fasadą prawnopolityczną mizerię.

z unijnych struktur<sup>74</sup>, a „skrzeczącą rzeczywistością”, nakazującą co najmniej *cum grano salis* podchodzić do propagandowych deklaracji, mających przekonać maluczkich co do tego, że „Europie nie mogło się przydarzyć nic lepszego od Unii, spełniającej wielowiekowe marzenia bojowników o lepsze jutro”.

Być może niegdyś ono nastąpi, ale na razie proponuję ostrożnie pozostać na pozycji ochrony niedoskonałego, ale jednak własnego, obowiązującego w RP prawnohistorycznego paradygmatu, wspierającego się na oświeceniowym założeniu prymatu Konstytucji. Konstytucjonalizm przeżywa swoje problemy i w aktualnej jego postaci nie w pełni jest zgodny z kulturowo-polityczną tradycją Starego Kontynentu, w tym również Naszego Kraju, tym niemniej jest lepszym wyborem od chaotycznego, namolnie narzucanego w konwencji nużącej swą nieustannością i banalnością propagandy Wielkiego Sukcesu, jakim ma być Euroład. Nie dostrzeżemy go jednak w instytucjonalnej sferze, gdzie sędziowski aktywizm zastępuje parlamentarny niedowład, co pozwala mówić o krytycznym przechyle, nieprzyczyniającym się do zmniejszenia powszechnie zauważalnego ludowładczego deficytu, konserwowanego przez pozbawioną, podobnie jak sędziowie, oddolnej legitymizacji, Radę Europy. Tworzone w takich ustrojowych okolicznościach prawo nie wzbudza większego zaufania, nie przyczyniając się do wzmacniania unijnej parapaństwowości, nie zadziwiającej jakoś globalnej opinii publicznej olśniewającymi sukcesami. Nie należy do nich bynajmniej dokonywana bez wdzięku i solidnych argumentów próba podporządkowania posiadającego swą powiązaną z euroamerykańskim prawnohistorycznym dorobkiem własną tożsamość, wewnątrzsterownego i w niezłej mierze autotelicznego polskiego historycznego porządku niezbornemu, aksjologicznie rozchwieanemu i pogrążonemu w paragrafiarskim potopie Europrawu, nie będącemu zatem atrakcyjną alternatywą dla formalnie skonstytucjonalizowanej, a więc znajdującej się na wyższym poziomie historycznego rozwoju, rodzimej historyczności.

74 Weźmy na przykład taką proklamację: „Priorytetem Unii Europejskiej jest wspieranie demokracji na całym świecie. Demokracja jest nadal jedynym systemem sprawowania rządów, w którym obywatele mogą w pełni korzystać z przysługujących im praw człowieka, a także stanowi decydujący czynnik rozwoju i długoterminowej stabilności. Parlament Europejski, jako jedyna bezpośrednio wybierana instytucja UE, w szczególny sposób angażuje się na rzecz demokracji”. *Promowanie demokracji i obserwacja wyborów*, <https://www.europarl.europa.eu/factsheets/pl/sheet/166/promowanie-demokracji-i-obszerwacja-wyborow>, 24 XII 2021. Tekst został napisany z niezłym zadaniem, mającym rozwiać ewentualne wątpliwości, gdyby nieopatrznie śmiały się pojawić w świadomości odbiorców, odnośnie jakichkolwiek uchybień względem Niekwestionowanego Demodogmatu ze strony tych, którzy wygłaszają takie płomienne manifesty. Dzięki nim dokonuje się ucieczka do przodu, mająca odwrócić uwagę od gnębiących samą Unię odchyleń od Zdogmatyzowanego Demoidoatu.



**Instytut Spraw  
Konstytucyjnych**